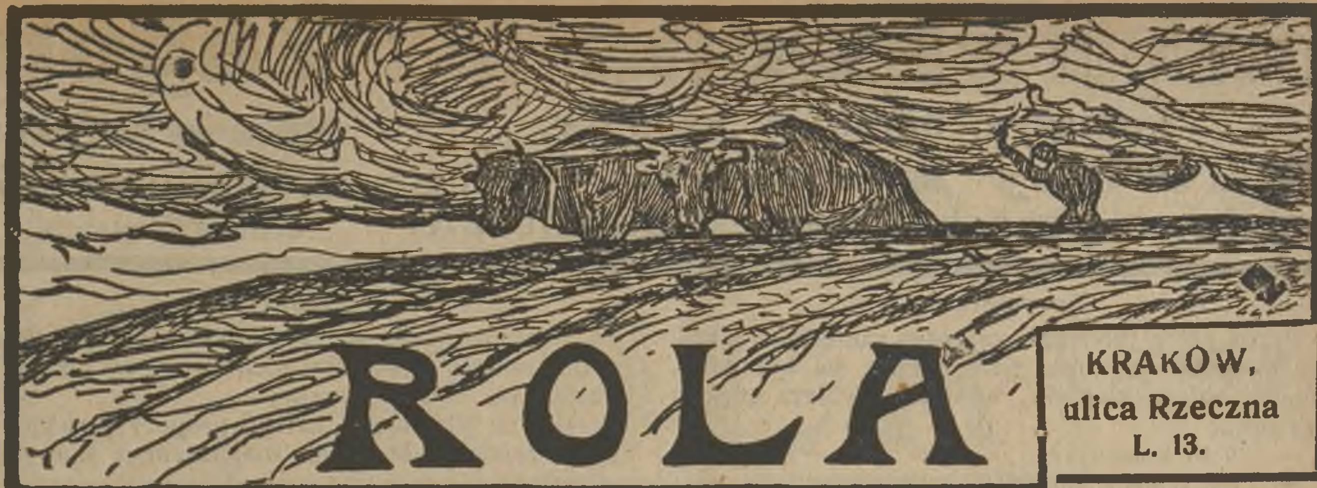


KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

Spryciarz.

Przed sklep jubilerski zajeżdża samochód, z którego wysiada elegancki pan z ręką na temblaku. Wchodzi, ogląda klejnoty, wreszcie wybiera piękny naszyjnik.

— Co to kosztuje?

— Pięć tysięcy złotych.

— Dobrze. Może pan zechce łaskawie napisać za mnie kilka słów, bo, jak pan widzi, nie władam prawą ręką.

Jubiler zgadza się. Pan dyktuje mu: „Moja kochana! Oddawcy niniejszego wydaj 5 tysięcy złotych".

Pan bierze kartkę, wynosi ją czekającemu przed sklepem szoferowi, potem wraca do sklepu, siada, czeka. Po kwadransie szofer wraca z pieniądzmi. Pan płaci, zabiera naszyjnik i wychodzi.

Kiedy jubiiler przyszedł do domu na obiad, żona przywitała go pytaniem:

— Czemu przysłałeś po pięć tysięcy złotych?



Niewykonalne.

— Mamusiu, ja nie znoszę tego Janka; to wstrętny, obrzydliwy chłopak!

— Nie można tak mówić Stasiu, przecie już pismo święte mówi o tem, byśmy wszystkich kochali.

— To prawda, mamusiu, ale wtedy, kiedy to napisano, Janka nie było jeszcze na świecie.



Kosztowny wół.

Pewien właściciel wielkiej posiadłości stracił niemal cały majątek na opłacenie nauk syna. Gdy się okazało, że to na nic się nie przyda, tak sobie westchnął:

— Mój Boże, ileż to krów poszło na tego jednego woła!...



Niepraktycznie.

Opowiadają pewnemu chłopu, że w mieście jest wielu lekarzy specjalistów, jeden leczy tylko oczy, drugi tylko nos, trzeci uszy.

— I to ma być praktyczne? — oburza się — toć po porządnej bijatyce muszą tam biegać od jednego lekarza do drugiego?...



Nieporozumienie.

— Panie łaskawy — woła gość do kelnera — już cztery razy pana wołam, a pan się nie odzywa. Czy nie ma pan uszu?

— Ale są, panie dobrodzieju, i to nawet bardzo doskonałe, w... barszczu.

Propozycja.

— Wierzaj mi, — zwraca się wój Fred do swego siostrzeńca — trudniej administrować dużym majątkiem, niż zdobywać nowy.

— Tak? Zrobię ci zatem propozycję wuju: oddaj mi zarządzanie twoim majątkiem, a sam zdobywaj nowy.

Nr 12. Wychodzi XIX rok. Kraków, dnia 22 marca 1936



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1936: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Król Miłości.



Każdy człowiek pragnie szczęścia. Ludzkość cała w tem dążeniu nieustannem do szczęścia, w różnych epokach swej historji, najrozmaitsze przechodziła koleje. Niektórzy mędrcy starożytni jak Sokrates (+ 399 r. przed Chr.), Plato (+ 348), Arystoteles (+ 322) wznieśli się do idei Boga prawdziwego i wyznawali szlachetne zasady moralne. Niestety wpływ tych szlachetnych ludzi nie wywarł większego na współczesnych im ludzi wpływu, a ludzkość cała, zgrupowana przeważnie w ówczesnem rzymskiem imperjum staczała się w coraz większy odmęt występków i zbrodni. Za cesarza Oktawiana Augusta zgromadzili Rzymianie w swoim Panteonie ponad 30.000 różnych bogów pogańskich, ubóstwiając często różne namiętności jak pijaństwo (bożek Bakchus), rozpustę (bogini Wenera).

Nieszczęśliwa ludzkość koniecznie potrzebowała pomocy i przyszedł w ubogiej mieścinie na świat Jezus, Król Miłości. Nauczał ludzkość słowem, przykładem, śmiercią Swoją okrutną nawet, jak należy ukochać bliźnich swoich. Jako dobry Pasterz oddał On życie Swe za Swoje owieczki, za ludzkość całą. Jezus Chrystus zalecił i nakazał się ludziom wzajemnie miłować i rzeczywiście pierwsi chrześcijanie poszli wiernie za swoim Nauczycielem i Królem. „Patrzcie, jak oni się miłują“, mawiali z podziwem o chrześcijanach poganie i licznie się nawracali. Nauka miłości Chrystusowej podniosła do godności człowieczeństwa kobietę ze stanu niewolnicy, nadała właściwą wartość dziecięciu, zasypała olbrzymi przedział między panami a niewolnikami, wskazała ludzkości drogę do prawdziwej miłości i wiecznego szczęścia.

Z biegiem czasu ludzkość zaczęła obojętnieć, zapominać o wzniosłych zaleceniach i nakazach Króla Miłości, ba nawet walczyć przeciw Niemu. I trudno nie przyznać wiele słuszności głowom takiego sławnego naszego podróżnika, jak Ferd. Antoni Ossendowski, rzuconych pod adresem rzekomych wyznawców Chrystusa. Nauka Nazareńczyka, to filozofja miłości kosmicznej niemal, a tymczasem chrześcijańska Europa, Ameryka, Australja i Azja — to arena cyrku rzymskiego, gdzie do podziemnych cystern sączy się krew, krwawy pot, krwawe łzy i zbierają w wielkie jezioro zemsty“. Podobne zresztą stosunki panują i w samych krajach chrześcijańskich między bogatymi a ubogimi obywatelami z jednej strony, tak często pogarda, lekceważenie i nienawiść, z drugiej zazdrość i odpłata podobną monetą.

A tutaj rzuca nam cenną radę inny nasz sławny rodak i poeta Cyprjan Norwid, żeby iść w życiu nie z krzyżem Chrystusa za sobą, lecz z krzyżem swoim za Chrystusem. Tak wówczas inny wygląd przybiorą stosunki w rodzinach naszych, w społeczeństwie, czy może kiedyś i między narodami, tak obecnie skłóconemi, jak może nigdy jeszcze w dziejach. I dzisiaj, jak przed wiekami wobec Piłata, musi Chrystus wyrzec słowa: „Królestwo moje nie jest z tego świata“, tak, bo On jest Królem Miłości, a tej tak mało, niestety, na naszym globie.

Chwila obecna, to powszechny niepokój, lęk przed nową straszliwą wojną, którą zdają się zapowiadać powszechne niebywałe wprost zbrojenia, powiększanie armij, np. Niemcy od lipca ub. roku 600.000 wojska posiadają, nadto armja pracy 250.000, organizacje wojskowo-polityczne 100.000, a armja wschodniego naszego sąsiada liczy obecnie 1,300.000 żołnierzy.

Co jednak na te objawy może poradzić pojedynczy człowiek czy rodzina, jak lepiej może służyć swojemu Królowi Miłości? Wszak niemal każdy z nas

oświadcza, że Chrystusa kocha i chce żyć według Jego nauki.

Przypomina się opowiadanie słynnego Duńczyka Andersena o dobrym królu.

Był sobie pewien bardzo dobry król, który dobrze rządził swojem państwem, starał się o dobro swoich poddanych, toteż kochali go wszyscy. Zdarzyło się jednak, że król ten dobry zachorował. Lekarze orzekli, że król zdrowy będzie, lecz musi się kąpać w winie. Ponieważ w piwnicach królewskich nie było tyle wina, poddani przyrzekli oddać królowi po flaszce wina, żeby odzyskał zdrowie. W beczce jednak, do której poddani mieli wlewać wino, była czysta woda. Każdy z ofiarodawców chytrze rozumował w ten sposób: Ponieważ wszyscy dają wino, to chociaż ja dam wody i tak będzie dobrze. I stracili dobrego, kochającego ich króla, a później nastały dla nich ciężkie chwile, bo nie spełnili swoich wobec króla obowiązków.

I my wszyscy mamy obowiązki wobec naszego Króla. Nasz Król wina od nas nie potrzebuje. On żąda miłosierdzia, miłości, nie ofiary i to miłości przedewszystkiem dla Siebie za Jego przeogromną wobec nas miłość, miłości w naszych rodzinach, w społeczeństwie. Gdy spełnimy przekazanie miłości, przez Chrystusa nakazane nam, wystarczy nam to za cel życia, więcej od nas nasz Król Miłości nie żąda. Spełnienie zaś tego jednego przykazania zapewni każdemu czy każdej z nas już tutaj prawdziwy spokój i szczęście, wprowadzi panowanie stałe w sercach naszych Króla Miłości.

Jan Pelczar.

IGNACY KLISZEWSKI.

Na włoskiej ziemi.

(Powieść historyczna).

(Ciąg dalszy

— Jutro wychodzę z bataljonem, jeżeli Bóg pozwoli, że żyć będę, to za kilka miesięcy, które dla mnie będą wiekami, powrócę do ciebie. Teraz mam jednę prośbę, pobłogosław mnie na drogę i pomódl się codzień za mnie. Wiesz, że my wszyscy Polacy jesteśmy religijni i ta myśl, że jest istota, która się pomodli za mnie, przyniesie mi ulgę w smutku, podczas naszego rozłączenia.

— Stanisławie! codziennie będę błagała Madonny, aby cię całego i zdrowego mi powróciła. Każdą chwilę mego życia będę poświęcała twej pamięci i dusza moja będzie ci ciągle towarzyszyła wśród niewygód wojennych. Bądź o mnie spokojny, jestem mężną, potrafię w cichości cierpieć, ale zarazem i znosić odważnie twoje oddalenie. Zresztą Bóg czuwa nad nami i nie opuści nas z pewnością.

— Tę tylko jednę prośbę miałem do ciebie, bo zresztą o wszystko jestem spokojny; teraz nie pozostaje mi nic, jak tylko uścisnąć twą rękę i pożegnać cię na te długie kilka miesięcy.

Łucja rzuciła mu się na szyję i wybuchła głośnym płaczem, konwulsyjnie uczepiła się go rękami i zaniosła się od spazmatycznego płaczu. Stanisław musiał zebrać całą swoją odwagę, aby jej wytłumaczyć, że wróci zdrów i cały, nareszcie udało mu się ją uspokoić. Do samych schodów odprowadziła swego narzeczonego i długo jeszcze z balkonu patrzyła za postępującym wolnym krokiem Stanisławem, który się ciągle oglądał i posyłał ręką ostatnie pożegnania.

Gdy wrócił do siebie, zastał Kazimierza przygotowującego się do jutrzejszego wymarszu i wesoło przyśpiewującego.

— Chwała Bogu, żeś wcześnie wrócił — rzekł Kazimierz — to mi pomożesz do ułożenia w porządku rzeczy. Dostaliśmy się obaj do kompanji dowodzonej przez kapitana Botaro, starego piemonckiego żołnierza, który wczoraj przy zapisie, z góry zapowiedział, że z nami nie będzie żartował, i żebyśmy sobie naprzód wytłumaczyli, że jesteśmy żołnierzami, a nie miejskimi elegantami, zbijającymi bruki medjolańskie.

— Dobrze! dobrze! mój Kazimierzu, lecz proszę cię, wyręcz mnie, bo dziś nie mam siły i nawet myśli zebrać nie mogę.

— Tak to bywa z zakochanymi — przypatrz się mnie — jestem hoży, wesół, żadna mi troska nie dolega, a dlaczego? — bo się nie kocham.

— Przyjdzie i na ciebie kolej, mój drogi.

— Co to, to nie, taka się jeszcze nie urodziła, coby mnie zapętała w swe sidła miłosne, a gdyby nareszcie przyszła ta nieszczęśliwa chwila, tobym zupełnie inaczej postępował od ciebie. Nie byłbym tkliwym i sentymentalnym, jak ty, nie marzyłbym przy księżycu o swojej bogdance, lecz szedłbym prosto do celu - chcesz, dobrze — nie chcesz, drugie dobrze — lewo, wtył zwrot i kwita.

— Dajmy już temu pokój i pozwól mi pozostać dziś sam na sam z memi myślami.

Przy tych słowach Stanisław oddalił się do drugiego pokoju, gdy tymczasem Kazimierz pakował do tornistrów różne przedmioty, potrzebne każdemu żołnierzowi podczas wojny i długo jeszcze błyszczało światło i rozlegał się wesoły śpiew wojenny Kazimierza w mieszkaniu naszych znajomych. Nareszcie i on znużony rzucił się na łóżko.

* * *

Gwarnie i wesoło na placu del Duomo i na Corso Vittorio Emmanuelle. Nieprzeliczone tłumy ludu zajęły chodniki, okna i balkony. Na wszystkich twarzach maluje się jakaś niezwykła radość i ukontentowanie: gdzieniegdzie tylko spostrzec można oblicze z pewnym odcieniem smutku, lecz gdy ogół się cieszy i raduje, to któżby zważał na troskę pojedynczych jednostek, które obawiają się o los swych dzieci i braci w szeregach ochotniczego bataljonu strzelców medjolańskich. Miasto całe wspaniale przystrojone; po ulicach dumnie wznoszą się do góry łuki tryumfalne, domy ubrane w sztandary, flagi i dywany; na placu del Duomo wojownicze piramidy z dział, karabinów i pałaszy. Muzyki w czterech rogach placu oczekują tylko sygnału, aby zagrać marsz Garibaldiego, wzburzający krew każdego włoskiego patrjoty. Naród cały świątecznie wystrojony, bo też dziś wielka uroczystość w Medjolanie; najszlachetniejsze dzieci tego miasta, wychodzą do Como, aby się zorganizować i wyćwiczyć w obrotach wojennych.

Od samego rana wszyscy niecierpliwie oczekują nadejścia z koszar bataljonu, który przez plac „Corso“

będzie maszerował ku kolei, i z biciem serca wyglądają na ukazanie się czerwonych koszul.

Nareszcie w oddaleniu zagrzmiała muzyka i na początku placu ukazały się czerwone koszule, w ściśniętych szeregach wolno postępujące. Szalony okrzyk całego narodu, jakby z jednej piersi rozległ się w powietrzu, mężczyźni uchylili kapeluszy, kobiety powiewały chustkami i melodję marsza Garibaldiego, zaczęli wszyscy wtórować muzykom.

Powoli bataljon zbliżał się ku pałacowi di San Gandolfo, na balkonie którego stał margrabia z Łucją. Margrabia był poważny, ubrany w mundur starej gwardji napoleońskiej, na piersiach błyszczał mu krzyż legji honorowej i każdy przechodzień, gdy tylko spojrzał w górę, z uszanowaniem uchylał głowę przed tym starcem, który razem z wielkim bohaterem i wodzem, brał udział w najświetniejszych bitwach i najokropniejszych porażkach. Łucja stała smutna, łzy ciągle się jej cisnęły do ócz i w ręku trzymała niebieską szarfę.

Zachwycający był widok tej pięknej młodzieży postępującej w kolumnach. Wczoraj jeszcze błyszczeli na posadzkach najświetniejszych salonów medjolańskich, dziś z karabinem i tornistrem maszerują na trudy i niebezpieczeństwa. Niejeden z nich, gdzieś w zimnej ziemi zostanie pochowany, niejednemu ciężkie rany zostaną w pamiątce na całe życie, a jednakże wszyscy weseli, wszyscy raźno i ochoczo ze śpiewem na ustach postępują.

Nareszcie pierwsze szeregi nadchodzą pod pałac, na czele dzielny major Cadolini, przy nim kilku oficerów sztabu jeneralnego, pomiędzy którymi hrabia Lodovico na dzielnym rumaku harcuje. W pierwszym szeregu postępują nasi znajomi Kazimierz i Stanisław.

Kazimierz wesoły, Stanisław smutny rzucił spojrzenie na balkon, margrabia i Łucja serdecznie żegnali go rękami i szarfa niebieska znalazła się u stóp Stanisława. Szybko pochwycił i pocałunkami zaczął ją okrywać.

Nareszcie ostatnia kolumna się przesunęła, ochotnicy poczęli znikać w dali, a długo jeszcze na balkonie stała Łucja z ojcem i oboje wytężonym wzrokiem patrzyli się ciągle na oddalający się bataljon strzelców, który unosił ze sobą szczęście i nadzieje dwojga zakochanych istot.

Przed wsiadaniem na kolej ochotnicy zostali uraczeni sutym bankietem, ofiarowanym przez władze miejskie. Nareszcie zatrąbiono sygnał zbioru, i po chwili lokomotywa unosiła na brzegi jeziora Como, dzielnych naszych rycerzy.

Przez całą drogę Stanisław był smutnym, małomówiącym, gdy przeciwnie Kazimierz i reszta jego towarzyszów odznaczała się wesołym humorem.

— No! kolego — zawołał jeden z garibaldczyków — nie bądź tak ponurym, przypominasz nam urzędnika obrzędów pogrzebowych, a na to mamy jeszcze czas. Dość będzie pomyśleć o tem, kiedy kule austrjackie zaświstają nad naszemi głowami. Dalej, do ciebie.

Wychylił sporo z manierki i podał ją Stanisławowi.

— Dziękuję, nie piję.

— Jakto, żołnierz i do tego garibaldczyk nie pije, to nie może być, musisz z nami wychylić toast na pomyślność naszego oręża — wrzasnęło kilka głosów.

— Dajcie mu pokój — rzekł Kazimierz — jest on moim przyjacielem i zaręczam, że bardzo rzadko spotyka się z kieliszkiem, a tem mniej z manierką.

— Powinien wypić, a jak nie, to go przymusimy — znowu zahuczeli jego towarzysze.

— Za pozwoleniem moi panowie i szanowni koledzy — zawołał Stanisław — czy picie jest obowiązujące regulaminem armji włoskiej?

— Nie, ale jako kolega, nie powinieneś nam odmawiać — odpowiedział właściciel manierki — idziemy razem bić się za świętą sprawę i razem powinniśmy dzielić trudy i rozkosze.

Stanisław podniósł się, wziął do ust manierkę i połknął trochę napoju, którego smak trudno mu było określić.

— „E viva!“ — krzyknęli wszyscy — niech żyje nasz towarzysz — i manierka obeszła w koło.

Oprócz tego jednego epizodu, który robił dość nieprzyjemne wrażenie na Stanisławie, reszta podróży odbyła się w spokoju i harmonji.

Za przybyciem do Como, rozlokowano ich po kwaterach i wieczorem Stanisław wraz z Kazimierazem wsiedli na łódkę i wypłynęli na szklistą powłokę jeziora.

Cisza panująca harmonizowała z usposobieniem naszego bohatera. Zapuścił wzrok w głębinę i nie zważając na obecność swego przyjaciela, marzył o Łucji, Medjolanie, swoim skromnym domku w Polsce, Kazimierz już trzecie z rzędu zapalał cygaro, kilka razy zakaszlał nawet, lecz Stanisław był głuchym na te oznaki zniecierpliwienia, ciało jego było obecne na jeziorze, ale dusza i myśli bujały daleko po przestronym świecie.

— Wierzaj mi Stasiu, że zamiast kochać się i służyć wojskowo, to lepiej byłbyś zrobił wstąpiwszy do trapistów, tam przynajmniej już jest reguła wskazująca milczenie, lecz dzisiaj...

— Przebacz mi Kazimierzu, lecz gdybyś był na mojem miejscu, tak samo marzyłbyś i dumał, zresztą masz sluszność, nie powinienem się oddawać zbytniej egzaltacji pod tym względem, ot lepiej zaśpiewaj cokolwiek, to i mnie się raźniej zrobi na sercu.

Kazimierz zanucił jednę z dumek ukraińskich. Głos jego donośny i przyjemny daleko się rozlegał i wkrótce około łódki nagromadziło się kilkanaście bark i gondol i wszyscy w niemem milczeniu wsłuchiwali się w melodję nieznaną włoskim uszom.

Skończył, głośne brawo rozległo się po jeziorze, a echo jego rozeszło się po całej okolicy.

Zdala posłyszeli brzęk gitary i słowa ślicznej barkaroli:

„O Neapoli! o santa città!
Tu sei sempre il paradiso“

Ostatnie słowa każdej strofki powtarzali wszyscy razem, Stanisław nawet się rozochocił i wtórował im swoim śpiewem.

Przed chwilą puste jezioro, napełniło się naraz niezliczoną ilością łódek, napełnionych wesołymi garibaldczykami. Zaledwie jeden śpiew ustał, rozpoczynał się drugi. Za melodyjnemi barkarolami poszły wojownicze hymny, nareszcie rozległ się marsz Garibaldiego, powtórzony kilkakrotnie przez cały ogół.

Dziwną jest natura włoska, śpiewać i tańczyć każdy Włoch będzie przez cały dzień i noc. Zaledwie tylko wysiedli z łódek, potworzyły się zaraz kółka i przy dźwięku skrzypiec i gitar rozpoczęto tańczyć szalony taniec neapolitański, tarantelę.

Stanisław i Kazimierz z ciekawością patrzyli się na owe dzikie skoki, idące w takt za piekielną muzyką: zdawało się, że tancerze wytańczą duszę, lecz zaledwie który odpoczął chwilę, natychmiast puszczał się w nowe zawody ze swymi towarzyszami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wojska niemieckie
w Nadrenji.

W dniu 7-go b. m. wojska niemieckie na rozkaz Hitlera wkroczyły do zdemilitaryzowanej strefy (Nadrenji), którą na podstawie Traktatu Wersalskiego tworzył pas terytorjum wzdłuż lewego brzegu Renu. Krok ten wywołał jak wiadomo — ogromne poruszenie opinji całego świata.

Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia maszerujące wojsko niemieckie w Nadrenji owacyjnie przywitane przez tamtejszą ludność, która tłumnie wyległa na ulice.



Kto chce, ten może.

Nie prędko znalazłbyś tak porządnego, bogobojnego gospodarza, jakim był Jędrzej Drzazga. Był on wzorem nietylko w domu i w kościele, ale nawet i w karczmie, gdy tam przyszedł na szklaneczkę piwa albo miodu. A co już kłótni albo przekleństwa nienawidził bardzo, toteż uchodził zaraz z tego miejsca, gdzie się kłócono albo przeklinano.

A parobek jego był wielkim przeklętnikiem i nadzwyczajnie popędliwym człowiekiem. O lada głupstwo unosił się srogim gniewem, klął najbezeczniej i najobrzydliwsze miotał słowa. Jędrzeja martwiło to bardzo, ale trzymał go dlatego, ponieważ był pracowitym i zręcznym sługą.

Razu pewnego byli obaj w polu. Najemnicy kopali rowy, a parobek rozwoził ziemię. Wtem przestraszyły się czegoś konie.

— A do stu tysięcy tego i owego! — wrzasnął.

Na to zaklęcie osłupieli ludzie.

— Czemuż się dziwicie, wy tacy i owacy! — krzyknął znowu na ludzi i począł ich, jak to mówią, mieszać z błotem.

Tego nie mógł znieść poczciwy Jędrzej. Przystępuje ku niemu i mówi:

— Bój się Boga! Zastanów się, co robisz? Przez miłość ku Bogu, upamiętaj się i nie przeklinaj, bo ja tego nie zniosę. Ty sprowadzisz niebłogosławieństwo na moją rolę...

Na to odpowie blady ze złości parobek:

— I jakże nie mam kląć i złorzeczyć, kiedy mi ludzie i zwierzęta dokuczają?...

I zaczął po swojemu szkalować i pienić się od złości.

Jędrzej stał jak martwy posąg. A kiedy parobek weselszą przybrał minę, przychodzi do niego i tak się odzywa, klepiąc go po ramieniu:

— Usłuchajże moich napomnień i rób, jak radzę.

Parobek przystał na to i mówi:

— Dobrze mi radzicie, usłucham więc chętnie, ale ja nie jestem winien, że się tak przyzwyczaiłem. Będzie to trochę trudna rada!...

Wtem, kiedy chciał nawrócić, spadło mu koło z osi. Jak tedy zacznie kląć i wymyślać, to aż włosy stawały na głowie. Jędrzej poszedł z pola i myśli sobie drogą:

— Rada tu już nie pomoże, trzeba użyć innego sposobu! Oto jutro jarmark w mieście, kupię więc coś dla parobka i dam mu w podarunku, jeżeli da słowo, że odwyknie od klęcia.

Jakoż poszedł na drugi dzień do miasta i kupił buty. Przychodzi do parobka i mówi:

— Kazimierzu! kupiłem dla ciebie nowe buty i dam ci je, ale pod tym warunkiem, gdy przez cały dzień nie zaklniesz ani razu!...

Kazimierz podrygnął z radości.

— O mój gospodarzu kochany! nie wypuszczę z ust moich ani jednego słowa brzydkiego! — powiedział, schylając się do nóg Jędrzejowi.

Słudzy dowiedzieli się zaraz o tem przyrzeczeniu, toteż zmówili się skrycie, by przez cały dzień dokuczać Kazimierzowi i drażnić go bez przestanku.

Ażeby was... chciał już krzyczeć drażliwy Kazimierz, ale za każdym razem ugryzł się w język, bo mu przed oczyma stały nowe buty.

I pomimo dokuczania, zniewagi i przycinków zawzięty Kazimierz nie zaklął ani razu.

Wieczorem przyszedł do Jędrzeja, a on rzekł do niego:

— Dzielnieś się spisał, to ci muszę powiedzieć. Daję ci za to buty, ale z drugiej strony wstyd i hańba dla ciebie, że za podarek umiesz powstrzymywać swój gniew i popędliwość, a dla miłości Boga zrobić tego nie możesz... Nabierz stąd przekonania, że każdy, kto chce, ten może... I ty pokonałeś twój nałóg, bo chciałeś, pokonuj go więc zawsze, abyś nie zatracił twojej duszy. Jej zbawienie jest droższe, niż miljony takich butów...

Kazimierza oblał rumieniec wstydu. Zadrżały pod nim nogi i długo nie mógł wydobyć głosu. Od tego czasu poprawił się zupełnie; nie klął już nigdy, bo ile razy brała go chętka do tego, przypominała mu się przestroga Jędrzeja i przezwyciężył pokusę...

Nad kim pokusa górę już bierze,
Tego żałuję, żałuję szczerze.

J. B.

Historyczne obrady

Reichstagu.

W dniu 7 marca br. w Reichstagu czyli parlamencie niemieckim kanclerz Hitler wygłosił mowę, w której podał do wiadomości wszystkim posłom i całemu narodowi niemieckiemu o obsadzeniu wojskiem zdemilitaryzowanej strefy, to jest Nadrenji i zerwaniu układu lokarneńskiego. — Obok zamieszczone zdjęcie fotograficzne dokonane zostało w chwili, gdy przemawia Hitler w sali obrad Reichstagu.

U góry na tle orłów widzimy trzy swastyki hitlerowskie, któremi przybrano salę.



500-lecie wynalazku druku.

W bieżącym roku upływa 500 lat od chwili wynalezienia druku. Czy to może oznaczać, że przed pięciuset laty nie było na świecie książek? Nie, tego nie można powiedzieć. Nietylko przed 500 laty, ale nawet przed dwoma tysiącami lat i jeszcze dawniej praojcowie nasi umieli pisać i pisali swoje książki, ale nie drukowali! Ale to jest dłuższa historja i trzeba ją opowiedzieć po kolei.

Dwa, trzy tysiące lat temu żyły starożytne narody Assyryjczyków, Egipcjan, Greków, Rzymian. Narody te a szczególnie Grecy i Rzymianie wytworzyły kulturę. U Greków i Rzymian zczasem było coraz więcej ludzi wykształconych, którzy — choć sami nie byli artystami ani pisarzami — czytali i uczyli się. Oświata nie obejmowała, jak dziś, wszystkich obywateli, niemniej wytworzyła się pewna warstwa ludzi oświeconych. Byli nauczyciele domowi, były i szkoły.

A jednak nie znano wówczas druku. Znali natomiast ówcześni ludzie pismo. Poeci, uczeni, historycy pisali swoje dzieła na tak zwanych papyrusach wyrabianych z roślin, lub na pergaminach, produkowanych ze skóry, bo papieru jeszcze wtedy nie znano. Odczytywali swoje utwory w gronie przyjaciół i pożyczali te pisane książki, znów odczytywali je głośno, gdy się więcej osób zebrało. Nauczyciel uczył swych uczniów, ale sam tylko mając książkę, albo poprostu bez książki, ustnie, na podstawie tego, co wyczytał lub nauczył się od swoich mistrzów.

A każdą książkę trzeba było osobno przepisywać, a nie — jak teraz — drukować odrazu tysiącami!

Książek było wtedy bardzo mało i były bardzo drogie. Trzeba było mieć dużo pieniędzy, aby książkę kupić. Tylko zamożni ludzie mogli sobie pozwolić na kupno książek. Tak było przez długie wieki. Pracowici mnichowie w klasztorach przepisywali przez długie lata księgi i pięknie je zdobili. Księgi te były nadal bardzo rzadkie i bardzo drogie. Hrabina Aniou, żyjąca we Francji w X wieku, zapłaciła za zbiór kazań 200 owiec i 3 tony zboża. Kto miał książkę ten miał majątek. Ludzi oświeconych było niewielu. Byli tacy wodzowie i królowie co nie umieli czytać i pisać.

Tak było do XV stulecia, aż do wiekopomnego wynalazku Gutenberga. Jan Gutenberg urodził się około roku 1400 w Moguncji. Nie wiele wiemy o nim i o okolicznościach jakie towarzyszyły wynalazkowi druku. Wynalazca musiał długo ukrywać i strzedz swego pomysłu, aby mu go ktoś inny nie wydarł.

Dość, że około 1436 r. prawdopodobnie w Strasburgu, Gutenberg po wielu próbach wynalazł metalowe czcionki drukarskie. Na końcu pręta żelaznego o przekroju prostokątnym rytował odwrotnie znak pisarski. Takim twardym wzorem wybijał w miedzi zagłębienie, które stawało się formą odlewczą. Wlewając do formy ołów, otrzymywał już właściwe czcionki w dowolnej ilości. Teraz z poszczególnych czcionek układał wiersze a z tych stronice. To była pierwsza część pracy, część zecerska. Drugą częścią było odbijanie na papierze takiej stronicy z czcionek, poczernionych farbą. Gutenberg rozwiązał to zadanie z pomocą prasy, podobnej do tych, jakie i obecnie widzimy w biurach do kopjowania listów.

Rzecz prosta, że sztuka drukowania nie odrazu była doskonała, że początki były trudne. Drukowanie szło powoli i było kosztowne. Pierwsze książki drukowane były niemal tak rzadkie i drogie, jak książki pisane. Zczasem jednak technika drukarska udoskonaliła się i rozpowszechniła; z Niemiec przeszła do Francji, Holandji, Włoch, Anglji, Polski i innych krajów.

Pierwszym drukiem, wykonanym w Polsce, był „Wykład Psałterza", dzieło napisane po łacinie przez Hiszpana Gana de Turrecremata, a wydrukowane w r. 1465 w Krakowie przez Niemca Günthera Zeinera. Pierwsza drukowana książka polska ukazała się kilkadziesiąt lat później, bo około r. 1511. Był to

zbiór modlitw i pieśni p. t. „Ogródek duszy“ — autor Biernat z Lublina, drukarz Florjan Uger.

Ze skromnych początków drukarstwa doszło do dzisiejszej doskonałości. Dziś znakomite pod względem technicznym maszyny drukają miljony książek, gazet, plakatów, pocztówek z ogromną szybkością. Tak zwana maszyna rotacyjna wyrzuca z siebie w ciągu godziny 12 do 50 tysięcy egzemplarzy.



Skończył sie mięsopust ze wszyćkiemi wesołościami, razem ze zimą i temi błotami. Człek chodził wiecnie ochlapany po same uska u głowy, kiej ten nieprzymirzając Maciek. Skruny tych błotów to i w chałpie mlaskało pod nogami. A zaś najgorso była bida ze pchłami; te psie wiary nijak nie chciały se chycać po mokrej ziemi, ino uciekały do moi i do gospodyni kiecki, a nawet cepiały się portasów gospodarza i Maćka.

Jakoś i słonecko wylazło i śpaceruje se po niebie, jak ta biało-brzeziasto biedronecka, co se wkiejsi wylazła z pod capy Maćkowej i tak pomaluśku sła se od coła za ucho.

Jak ino człek pocuje choć krzynę wiesny, to zarasicko krzepceje na dusy i w nogach. A nogi trza mieć dobre, bo chodzić się musi od raniuśka do wiecora. Bo jakze! to tu, to tam wołają gospodyni: Kaśka! idźże po wodę! Kaśka, wydójze krowy! To znowu: Kaśka! idź po krajsbabkę, zeby odebrała brzdąca od bociana, co chajnoj przyniósł Hance Smyrconce. I tak wiecnie to chodzenie, jakby do roboty nie było Maćka, albo zebym ja kazała spuścić Hance pędraka.

Wkiejsik znowu byłam za kumoskę Pajdasiny, tej, co jej chłop jesce łońskiego roku kopytami myrdnął. Nijako mi było się wymówić od kumoskowania, jako ze wszyscy w Psi Wólce straśnie mnie honorują. Nawet dosyć smyśno ta mała Pajdasionecka: gębusia cerwieniuśko jak jabłusko, maluśkie ocka, duzo podobna do nasego Maćka.

Jantek Pieron, co to pomagał mi trzymać nogi dziopce w kościele, kiedy to jegomość ją poświęcali, musiał sie za mną przyswędać jaz do Pajdasiny. Niby to na chrzciny napić sie gorzołcyny, ze to przecie chłopskie nasienie łakome jest straśnie na wódkę i cy prosone cy nie, to koniecnie lizie, zeby ino co oblizać.

A krzciny były jak sie patrzy, bo kumoskę, jesce taką jak ja, trzeba było porzomnie ugościć. — I wszyćkoby obleciało z temi krzcinami, zeby nie ten kumoter, co ino wele mnie siedział i to mnie poskubnął, to mnie uscypnął, a pytał się cy sie ozenię z Maćkiem i kiedy. Bo jak sie jest śwarną dzieuską, to sie nima nijakiego spokoju; kuzdy kawalir, zeniaty nawet pyta sie mnie: Kasiu, kochas mnie? Kasiu, bedzies mnie chciała? i tak wiecnie, jakby mi źle było zyć samej.

Ledwom przysła do chałpy z tych krzcinów, samiuśkim wiecorkiem, zaraz gospodyni padają:

— Pamiętos Kaśka, ze jutro wiązanie Maćka?

— Ha! — padam — jak wiązać, to wiązać! ino cem wiązać?

Raniuśko wesłam do stajni. Maciek spał na wyrku i chrapał jaz sie rozligało.

— Kaśka! — wołają gospodyni — zwiążze tego ufermę, bo dziś jego patrona.

Nie namyślałam się wiela i zawiązałam go w płachtę na śtyry troki.

Hej! była tez to heca! jak się Maciek zacął rzucać w tym tłumocku na wyrku, to jaz sie stocył na gnój pod krowy. Juzem była w strachu co będzie, bo ten pokraka nie mógł sie wygramolić z zawiązanej łoktusy i krzycał jaz okropa. A krowy ze strachu straśnie bucały. Dopiero gospodarz wybawili Maćka z tej strapacyji.

— Teraz, skorom cię wyratował, musis postawić pół litry gorzołki — pedzieli gospodarz, gdy Maciek stanął na swoich gicalach. No i zaceny sie Mackowe imieniny. Gospodyni na tę urocystość podali ryneckę opiekanych zimniocków i miseckę zura. Oblizał ino sie choroba z tych przysmacków i dalej spozirał ku piecowi, gdzie gospodyni sykowali kawę. Totez skrzyceli go jaz strach, ze to w poście duzo jeść nie wolno. Bo ta i źli byli jacyś, a to skróć tego, ze to uwzieny sie kury i ani rus kwokać zadna nie chce. A tu na wiesnę trzeba koniecnie sadzić jaja pod kurki na kurcęta.

— Maciek! — odezwali się. — Zrys ino chorobo a pożytku żadnego z ciebie w chałupie. Możebyś się mi choć tyla przysłużył, żebyś mi wysiedział kurcęta.

Wybałusył Maciek gały i zrobił taką smyśną minę, ze gospodyni zmiarkowali jakoby podobała się Maćkowi taka robota. Totez ani sie pytali, cy nie, ino cemduchu kazali mi przynieść do izby kosyk i słomy w zapasce. Usłali kosyk za piecem, połozyli kopę jajków i kazali Maćkowi siadać.

Śmich mnie strasecny zebrał i padam:

— Co tys bajecie! jakze choroba moze siedzieć za kwokę na jajach? Przecie wszyćkie pogniecie, a choćby nawet nie pogniótł, to czemze okryje, żeby nie zaziębił kurcątek? przecie skrzydeł niema.

Ale gospodyni zawzieni się, zeby postawić na swojem. Spuścili ze siebie syroką, bajową kieckę i jesce dwie grubaśne spodnice wysukali w komorze. Włozyli wszyćkie na syję Maćka, zawiązali na trocki i posadzili na gniezdzie. Obłozyli w kółecko jajeckami okryli kieckami i przykazali coby nie zaziębił

I siadł se nieboracek na całuśkie trzy tygodnie na jajach w kosyku za piecem, ze ino mu łeb z kosyka wystawał i kawałecek pyrkatego nosa. Jak sie ino somsiadki i kumoski zwiedziały o tem, tak zarasicko się zleciały, coby zobacyć jak se Maciek siedzi w kosyku na jajkach. A ponoć chciałyby i one swoich chłopów obsadzić na wysiadywanie kurcątek.

Nie wiadomo ino, jak się gospodyni podarzą te Maćkowe kurcątka. W każdziuśkim razie nie będzie bez ten cas mógł pyskować w „Roli“ na baby i kuniec.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Tanganika. III.

Z pomiędzy wielu plemion Tanganiki, Wuanyamuezi są najbardziej interesującymi, jeżeli nie najgodniejszymi uwagi. Piękny mężczyzna z tego ple-



Konwój niewolników zakutych w jarzma.

mienia, ma wzrost dość wysoki, skórę czarną, nogi długie, twarz wesołą, uśmiechniętą. Pomiędzy przedniemi zębami szczęki dolnej ma on mały otwór, zrobiony w dzieciństwie na znak plemienia, do którego należy. Prawie zupełna nagość okrywa piękne kształty ciała. Widziałem ich też — pisze podróżnik — odzianych w suknie i turbany, które nosili z wdziękiem niemniejszym przynajmniej, niż stali mieszkańcy miasteczek afrykańskich, mimo to nigdy mi inaczej jak w swym właściwym stroju na myśl nie przychodzą. Pokolenie też ich i to od najdawniejszych czasów, dzierży monopol transportowania towarów. Każdy z nich bywa już to koniem, mułem, wielbłądem, słowem bydlęciem jucznem dla wszystkich podróżujących po Tanganice i jest dlatego chciwie pos ukiwanym. Spotkać ich też można daleko poza Tanganiką, nawet w niektórych portach afrykańskich, gdzie cieszą się takiemi względami, że im za przebycie pewnej drogi z towarem dają po sto metrów perkalu; bardzo chętnie przyjmują oni zapłatę w towarze, gdyż i w miasteczkach afrykańskich nie wszystko można dostać za pieniądze. Pośród bagien, na pustyniach, w głębi lasów i jarów, na płaszczyznach i stokach gór widzisz ich obładowanych wyrobami bawełnianemi, perkalami, drutami i różnemi wyrobami z żelaza z Anglji.

Jako członek karawany, Wuanyamuezczyk jest potulnym; u siebie w domu jest rzeźkim i wesołym. Jako kramarz na własną rękę, zdradza na każdym kroku obrotność i wielkie do tego zajęcia usposobienie; rzuciwszy się zaś na przygody jest śmiałym i lekkomyślnym, które to przymioty czynią zeń dzielnych wojowników. Przedzierzga się on w strzelca, dogląda trzód lub przetapia żelazo, jest niezmordowanym poszukiwaczem kości słoniowej, przejęty też bywa podziwem i uszanowaniem na widok nieznanych sobie cudów cywilizacji.

Niestety, plemię to ginie powoli. W kraju przez to plemię zamieszkanym spostrzegać się dają wielkie wyludnione przestrzenie, co zresztą tłomaczy się bardzo łatwo wojnami prowadzonemi nieustannie przez ambitnych naczelników pokoleń oraz trudami i klęskami podróży. Ciężki zawód, jakiemu oddaje się to pracowite plemię. Na wyludnienie tego plemienia w znacznym stopniu wpłynęły też zakusy Arabów, którzy w poszukiwaniu dobrego, silnego i wytrzymałego niewolnika i w tak dalekie okolice do dnia dzisiejszego się zapędzają. Uzyskana cena za niewolnika z Tanganiki jest podwójna.

Na naszym pierwszym obrazku widzimy grupę niewolników, którą chciwi Arabowie kupili albo złowili, nałożyli im jarzma, by uciekać lub zbuntować się nie mogli i pędzą ich, a szturchańcami i kijami zmuszają do prędszego posuwania się konwoju.

Na drugim naszym obrazku widzimy dwa ogromne hipopotamy upolowane cotylko w jeziorze Tanganika przez krajowców oddających się z zapałem na te olbrzymie wodne wieprze, które gdzieniegdzie na Tanganice żyją całemi stadami. Mięso hipopotamów krajowcy w całości spożywają.

(Ciąg dalszy nastąpi).

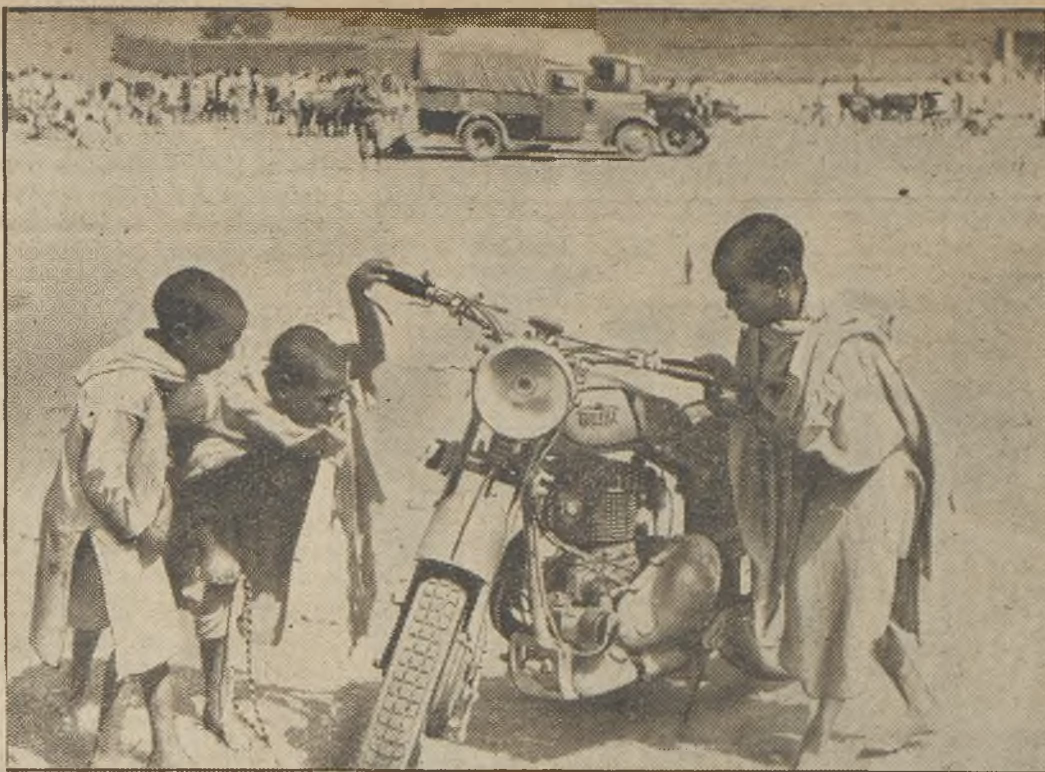


Miła dla krajowców zdobycz.

Dziwy, nigdy jeszcze niewidziane.

Młodzi Abisyńczycy poraz pierwszy w życiu zobaczyli motocykl, gdy przybyli na ich terytorjum żołnierze włoscy. Mali Abisyńczycy, jak to widzimy na zamieszczonem obok zdjęciu, chcieliby koniecznie dowiedzieć się, gdzie to jest ta ukryta siła, która porusza całą, dziwną dla nich gmatwaninę żelaza, rurek i jakichś kociołków.

I to poniekąd daje obraz do jakiego stopnia zaniedbano uzbrojenia armji abisyńskiej. Prócz karabinu i naboji nie pomyślano o żadnem motocyklu, aucie, czołgu, samolocie i t. d.



WALERY ŁOZIŃSKI.

Czarny Matwij.

(Powieść z życia ludu górskiego). (Ciąg dalszy)

VIII.

Jewdocha.

Na wschodnim krańcu rozdołu nad którym w malowniczym bezładzie ciągnie się wieś Krużoskale, wysunęła się na podwójny zakręt kapryśnego potoku mała, nędzna lepianka, jak klin wbita między dwa ramiona rozerwanej skały. Ostatnia to już chata w Krużoskalu i nieco odrębnej od innych fizjognomji. Jakby stroniąc od świata, wybiegła o dobrą staję za wieś, a ogołocona z wszelkich budynków przybocznych, niemile odbija od zamożnych, obudowanych zagród krużoskalskich.

Z drobnych szybek odosobionej chaty bije ś iatło, a wewnątrz rysują się cienie kilku osób.

Na szerokim ognisku nędznej chaty pali się ogień, w kącie na tapczanie, na pęku słomy, pod dużą gunią góralską, leży jakaś postać ludzka.

Na drewnianej ławie u jej głów siedzą cztery kobiety.

Trzy z nich stare i szpetne, odziane w brudnych łachmanach, jakieś ciche pomiędzy sobą toczą rozmowy, czwarta młoda i ładna z odsłoniętą głową i splecionemi w tył warkoczami, znamionującemi stan dziewiczy, milczy, ale po twarzy jej płyną rzęsiste łzy, a z piersi ciężkie wyrywają się westchnienia.

— Okryta gunią postać — to nasza znajoma z Kruczego dzióba, ponura i zamyślona towarzyszka bakuniarzy — Jewdocha. Na surowej, zapadłej i pomarszczonej twarzy majaczy rumieniec gorączkowy, bezbarwne i zapieczone usta świadczą o jakiemś ciężkiem cierpieniu. W samej rzeczy od dwóch dni już walczy Jewdocha z ciężką chorobą, która ją nagle zwaliła z nóg i trawi silną gorączką wewnętrzną.

Trzy stare obok niej siedzące kobiety, to trzy zawołane lekarki krużoskalskie i co zwyczajnie zatem w górach idzie, trzy osławione czarownice, biegłe we wszystkich sztukach i praktykach nadprzyrodzonych.

Tatianna sama i jej dwie przytomne w chacie kumy i uczennice, Feśka Werbycha i Paraszka Żuryczka, nie miały czego uskarżać się na swój los. Rozsiewając postrach dokoła, zmuszały do pomimowolnego szacunku, a nie pracując i nie kłopocąc się o nic, opędzały swe potrzeby kosztem bojaźliwych i zabobonnych sąsiadów i sąsiadek.

Przywołane teraz do chorej Jewdochy radziły między sobą nad niepomyślnym przebiegiem choroby i potrzebnemi środkami zaradczemi.

Płacząca obok nich młoda dziewczyna, była to jedyna krewna Jewdochy, jedyna pozostała córka po jej bracie nieboszczyku, Nie śmiąc spotkać się z wzrokiem swych starszych towarzyszek nocy, nie odrywała bojaźliwa dziewczyna oczu od twarzy chorej. którą właśnie przed chwilą ciężki umorzył sen.

Stara Tatianna zerkała na nią z ukosa, a nagle wyciągnęła naprzód suchy pomarszczony palec i ozwała się głosem ochrypłym:

Cyt, cyt Małańko, bo nie dasz umrzeć ciotce.

Małańka wzdrygnęła się i otarła prędko łzy, bo znała dobrze przesąd, że płacz przy śmiertelnie chorym przydłuża tylko konanie.

Tatianna pokiwała głową i zwróciła się do swych towarzyszek.

Ktoby to powiedział, że się z niej dziś to zrobi, — zachrypała, wskazując palcem na chorą, — toż w przeszły piątek byliśmy razem na Łysej górze.

Najmłodsza z lekarek-czarownic Paraszka wstrzęsła głową i z ponurą zazdrością spojrzała na chorą. Ona sama w swym zawodzie nie doprowadziła jeszcze do tego stopnia, mniemała się już wprawdzie sprawiedliwą czarownicą, ale mimo najusilniejszych prób nie mogła się dotąd na łopacie ani o jedną piędź podnieść do góry.

— Cóżby tu jej radzić? — zapytała Feśka Werbycha.

— A cóż jej radzić, kiedy ona sama tak dobra jak my, — zasyczała Tatianna, — już znać Fed'ko się na nią zawziął. Dawałyśmy jej wódki z zielem, podkadziłyśmy ją dwa razy i nic nie pomaga.

— Ej! — wykrzyknęła Paraszka, trąc kościstą ręką po pomarszczonem czole, — może Fed'ko ma jej za złe, że taki tego chłopa nie może sobie wybić z głowy.

— Maksyma, — poszepnęła Feśka.

Tatianna pociągnęła brwi do góry i oczy wywróciła w słup.

— Ej, prędzej to on sam niecnota chce ją do siebie przywabić na drugi świat, — szepnęła, — ale potrzeba go odekląć.

I wstała z ławy jakby niezwłocznie do jakiegoś tajemniczego miała przystąpić obrządku,

W tem poruszyła się chora, zapiekłe jej usta zadrgały konwulsyjnie i jakieś niezrozumiałe wybełkotały słowa.

— Budzi się, — szepnęła Paraszka.

Tatianna zatrzymała się w miejscu, ale ciągle coś tajemniczo mruczała przez zęby.

Chora ocknęła się ze snu, rozwarła oczy i na wpół podniosła głowę. Spojrzała z odrazą po swych lekarkach i wyciągnęła rękę do młodej dziewczyny.

— Małańko! *diweczko*, gołąbko moja, — wycedziła słabym głosem i ponura jej twarz zdawała się łagodzieć na chwilę.

Młoda dziewczyna ze łzami w oczach rzuciła się na łoże chorej.

— Czy jeszcze noc? — pytała Jewdocha.

— Noc.

— Słuchaj *diweczko*, jak doczekam do dnia, to pójdź po Czarnego Matwija, chyba on jeden tylko mi poradzi.

— Pójdę jak tylko kur zapieje, — szepnęła Małańka wśród łez.

Wszystkie trzy lekarki posunęły się tymczasem ku ognisku i z jakichś suchych zielsk zaczęły wić wieniec, przeznaczony do nowego gusła uzdrawiającego.

Jewdocha z jakiemś dziwnem rozczuleniem spoglądała ciągle na swą bratanicę.

Małańko, gołąbko moja, — szepnęła, — ty jedna na świecie, co mię kochasz, co odemnie nie uciekasz! Słuchaj! — zawołała głośniej i żywiej, chwytając ją za ramię, — niech cię Bóg broni, abyś pokochała chłopa, co na ciebie nie patrzy, bo to wielkie nieszczęście! Ot mnie całe życie toczył robak, a i teraz nie daje mi umrzeć spokojnie.

— Poszlijcie po księdza, — szepnęła Małańka.

— Niech tylko świt zabłyśnie, — jęknęła chora, — ale ty gołąbko moja, pamiętaj co ci tu powiem. Nie patrz za tym, co za tobą nie patrzy!...

Tu chora westchnęła ciężko i urwała jakby dla nabrania sił do dalszego opowiadania.

— I ja byłam kiedyś młoda i ładna jak ty Małańko moja... i za mną uganiali parobcy, ale ja odpychałam wszystkich, nie patrzyłam się na żadnego... bo mnie w głowie i sercu siedział tylko jasnowłosy Maksym...

Chora z wysileniem wstrzęsła głową.

— Maksym był bakuniarzem, — ozwała się z żywością, ale jemu nie chodziło o tych kilka lichych groszy zarobku, on był bakuniarzem, bo nie cierpiał rewizorów, bo jak orzeł nienawidził obcego zakazu... I jam dla niego została bakuniarką, odbiegłam ojca i matkę, aby tylko być przy nim, aby patrzyć w jego oczy...

— A on na was ani się popatrzał, niecnota, — ozwała się nie bez przekąsu Feśka Werbycha.

Chora boleśnie skrzywiła twarz.

— On przepadał za inną, za Xeńką! — zawołała i oczy jej błysnęły nienawiścią.

— Dwa razy chciałam ją zabić, — wycedziła po chwili zwolna przez zęby.

— Co mówicie, ciotko! — krzyknęła młoda dziewczyna przestraszona.

— I czemużeś tego nie zrobiła! — zachrypała Tatianna, — i dla niego i dla ciebie byłoby lepiej!

— On mię nienawidził! — jęknęła Jewdocha, a z oczu jej mimo choroby biła dzika namiętność, — a jam go tak kochała, jam dla niego tyle innych odepchnęła od siebie.

Młoda dziewczyna zadrżała przed żarem oczu chorej i szepnęła proszącym tonem:

— Uspokój się, ciotko!

Jewdocha zamilkła na kilka chwil, jakby odpoczywała po ciężkiem wysileniu.

— O! — zawołała na nowo, — długom bolała i okrutnie robak toczył me serce... ale już przyszła była chwila, kiedy Bóg się zlitował nademną i już już miałam go nazwać swoim...

Tu chora drgnęła gwałtownie i wyciągnęła rękę, jakby odpychała jaką marę nienawistną.

— O, ten Łysy Pańko, Łysy Pańko, — szepnęła przez zaciśnięte zęby i obie wyschłe ręce zwinęła w kułak.

— Ta cóż, Łysy Pańko, — ozwała się Paraszka, dowijając właśnie czarodziejskiego wieńca, — on was tak kochał, jak wy Maksyma...

Chora rzuciła się z dziką złością.

— Jam go nie chciała! — krzyknęła.

— I was Maksym nie chciał, — odpowiedziała z wyraźnym przekąsem Paraszką.

— Milcz przeklęta czarownico, — wrzasnęła chora, i obie pięście wyciągnęła naprzód.

— Ciotko! ciotko! — zawołała Małańka.

— Paraszko! — zachrypała, upominając Tatianna.

Jewdocha uspokoiła się nagle, i westchnąwszy ciężko ręce opuściła na dół.

— Prawda, — szepnęła, — Maksym mnie nie chciał, ale nadszedł czas, kiedy już już miał być moim... i wtedy...

— Wtedy? — powtórzyła Małańka mimowolnie.

— Ten pies plugawy, Łysy Pańko...

— Z zazdrości sprzedał go rewizorom, — dokończyła obznajomiona z całym biegiem rzeczy Paraszka.

— O łotr obrzydły, — jęknęła Jewdocha i obie pięści znowu wyciągnęła przed siebie, — zdradził, sprzedał tego, który mu dwa razy uratował życie,

— A Maksyma złapali? — zapytała Małańka.

— Zabili w moich oczach, zabili jak psa!

— Obskoczyli go w Sołtysim wąwozie, — uzupełniała Paraszka.

— A on się bronił jak lew, — ozwała się Jewdocha i oczy jej gorzały jak dwa węgle, — dwóch rewizorów powalił trupem, a jednemu rękę odciął toporem... aż naraz z tyłu... z tyłu czterech dało ognia...

Urwała wysilona, tylko zęby jej zgrzytnęły dziko.

— Biedny Maksym jęknął, — ciągnęła dalej, — poskoczył w górę i powalił się w chaszcze Sołtysiego wąwozu.

— Biedny Maksym! — szepnęły chórem stare lekarki, bo mimowolnie przypomniały im się młodsze chwile życia.

— Biedny Maksym! — wykrzyknęła z wezbranej piersi Małańka.

Zdradzony, z nienacka zaskoczony i jak lew broniący się bakuniarz był w jej oczach nieprześcignionym bohaterem, a tragiczny zgon podniósł tylko jego wielkość.

— A i was wówczas złapali, Jewdocho, — odezwała się znowu Paraszka.

Chora kilka chwil milczała, ale usta jej poruszały się szybko, jakby w duchu odmawiała pacierz za duszę nieszczęśliwego kochanka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wojna włosko-abisyńska.

Włoski urzędowy komunikat donosi: Front erytrejski jest czynny. Jeden z oddziałów trzeciego korpusu wysunął się naprzód i zajął Feneroa. Lotnicy bombardują znaczne skupienia przeciwnika w strefie Ensetat i w strefie na południe od Kworam. Na froncie somalijskim trwa działalność lotników pomiędzy Negelli i Addis Abebą. Na froncie południowym w prowincji Bali trwa codzienna akcja lotników przeciw ośrodkom nieprzyjacielskim armji Dedzjaka Beyene-Merid.

Rozstrzelanie 18 rabusiów.

W czasie operacji wojsk włoskich w Scire oddział Spahisów włoskich wykrył w jaskini 18 rabusiów, stanowiących część bandy, która zaatakowała włoskie warsztaty broni i zabiła 47 robotników i żonę inżyniera Rocca. Przy rabusiach znaleziono część zagrabionej broni. Wszystkich 18 rozstrzelano.

Wśród szpaleru trupów.

Korespondent włoskiej gazety „Gazetta del Popolo“ podaje wstrząsające opisy z pola walki pod Neghelli na froncie południowym, gdzie przed kilku tygodniami gen. Graziani odniósł decydujące zwycięstwo nad wojskami rasa Desty. — Wzdłuż drogi prowadzącej z Neghelli, w kierunku południowym widać — pisze korespondent — tysiące zwłok, zastygłych po obu stronach drogi, w pozie, zdradzającej straszne przedśmiertne męczarnie. Żołnierze abisyńscy nie polegli tu od kul ani ciosów bagnetów. Zabił ich najstraszniejszy wróg — pragnienie.

Rozbitki armji rasa Desty, rozbiegły się po pustyni Borana, gdzie z głodu i pragnienia żołnierze dostawali obłędu. Zrozpaczeni, gołemi rękoma przekopywali łożyska wyschniętych strumyków, by znaleźć choć kroplę wody. Nie znalazłszy jej, ostatkiem sił dowlekali się do drogi karawanowej, zamienionej przez włoskie wojska techniczne w autostradę i tu jak zbawienia oczekiwali pojawienia się włoskich oddziałów. Oddziały te jednak operowały daleko na północy. — Droga była przeraźliwie pusta, od czasu do czasu pojawiło się szybkomknące auto, czy motocykl, nie zatrzymując się nawet na rozpaczliwe wołania konających z pragnienia rozbitków abisyńskich. Żołnierze włoscy dali jednak znać dowództwu, które wysłało na drogę kilka samochodów ciężarowych. Kilka tysięcy na pół żywych Abisyńczyków zdołano jeszcze uratować. Żołnierze na widok wody płakali jak małe dzieci. Tych, których nie zdążono zabrać, zdławiła bezlitosna, pustynna śmierć, żarem pragnienia wypalając wnętrzności. Tysiące ich leży wzdłuż drogi niepogrzebanych, wydanych na pastwę hjen i sępów.

Można przyjąć, że i włoskie oddziały wojskowe częstokroć znajdują się w takiej samej opresji abisyńskiego żaru słonecznego i pustynnego terenu, o której korespondent włoski nie wspomina.



Wiosna.

Wiosna nadroższa przychodzi
oczekiwana kochanka —
słońce się złotem rozpryska,
od wczesnego już ranka.

Wieczory dojrzewają,
jak jabłka się rumienią —
światem dreszcz idzie rozkoszy,
drzewa wnet trysną zielenią.

Do chałup zimnych i głodnych,
do ludzi smutnych pod strzechą;
zagląda miły podróżny,
słońce z świetlaną pociechą.

Wypędza ludzi na pole
w zagony czerniące, jak smugi —
i każe orać niedługo,
wziąść w ręce strudzone pługi.

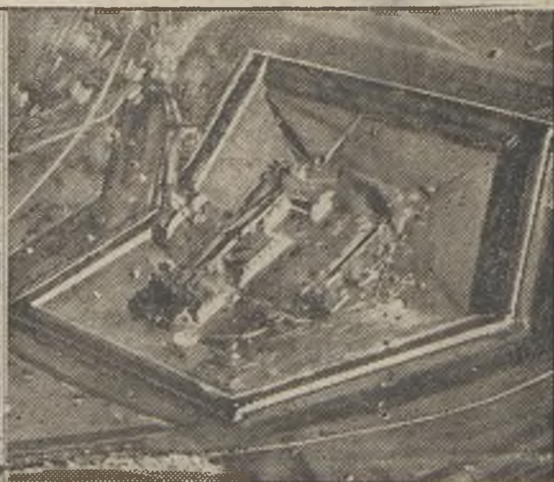
A więc do słońca, do pracy!
łammy te nędzne koszmary
codziennej biedy i smutków —
i w siebie nie traćmy wiary.

Wincenty Kuglin.

Przed 20 laty.

W ubiegłym tygodniu obchodzono w Niemczech i we Francji 20-stą rocznicę walk o twierdzę Verdun i zburzenia fortu Douaumont. Na pierwszym obrazku widzimy ten fort przed zburzeniem, a na drugim widzimy go zupełnie zrównany z ziemią przez niemieckie armaty.





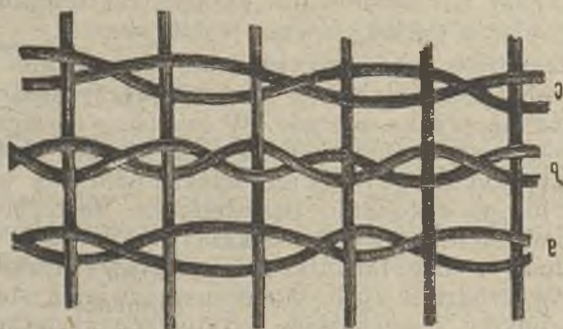


Poradnik gospodarczy.

Koszykarstwo.

(Ciąg dalszy).

Robota kosza czterokończastego zaczyna się zwykle od dna. Sposób wyrabiania dna bywa bardzo rozmaity. Do tej roboty koszykarz musi mieć deseczkę, na której znajduje się pięć lub sześć rzędów dziur, rozstawionych w różnej odległości jedna od drugiej; tylko narożne dziury z obu stron są nieco grubsze. W dziury te wtyka się pionowo listwy. Te listwy mogą też jednocześnie służyć za osnowę dla ścian podłużnych kosza, jeżeli kosz ma być niebardzo wysoki, a listewki są dość długie. W razie zaś, jeżeli nie mamy listewek odpowiedniej długości, dno musi być wykonane oddzielnie, a listwy ścienne następnie wetknięte i do dna przymocowane.



Tak się układa pręty iistwowe do dna kosza prostokątnego.

Koszykarz wtyka w otwory deseczki listwy pionowe, następnie bierze pręty wierzbowe odpowiednio zmiękczone, przez wymoczenie i, poczynając od lewej ręki, wkłada gruby koniec pręta pomiędzy dwie listwy pionowe i przeplata, to jest wygina pręt (pasek) naprzemian z przodu i z tyłu listew pionowych. Doszedłszy do ostatniej listwy pionowej, zagina pręt naokoło niej i powraca, przeplatając odwrotnie, to jest w ten sposób, ażeby listwy pionowe, które były poprzednio z przodu paska, znalazły się z tyłu i odwrotnie. Nie należy jednak prętu wplatać całkowicie aż do końca; lepiej jest, ażeby koniec jego cokolwiek wystawał do środka kosza i dopiero po skończonej robocie koszykarz wszystkie te wystające końce równo obcina za pomocą noża, wyłącznie do tego użytku przeznaczonego. — Po przepleceniu jednego pręta, koszykarz zakłada drugi od cienkiego końca i postępuje z nim, jak z pierwszym; trzeci znów pręt zakłada się od grubego końca tam, gdzie się kończy drugi pręt; czwartym prętem przeplata się znów od cienkiego końca, piątym od grubszego i tak dalej na przemiany. Pamiętać więc trzeba, że w jakimkolwiek punkcie roboty, kończy się pręt grubym końcem, tam następny począć należy od grubego końca. Po przepleceniu całej długości dwa albo trzy razy potrzeba plecionkę przybić młotkiem koszykarskim. (Młotek koszykarski jest to rodzaj dość ciężkiego grzebienia, czyli widelek z rzadko rozs'awionemi dość ciężkiemi zębami, którymi koszykarz uderza od czasu do czasu z góry, dla przybliżenia pręcików i nadania większej jednostajności plecionce).

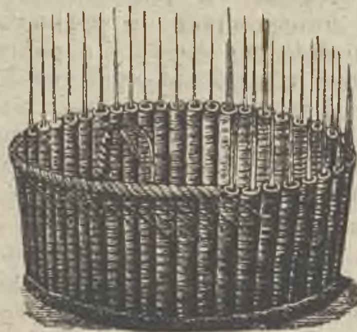
Gdy dno już jest skończone, koszykarz zdejmuje e z deski i, jeżeli listwy nie są dość długie, by je można zagiąć na ściany boczne, należy przystąpić do osądzenia i umocowania listew na ściany.

W tym celu osadzają się najpierw pręty grubsze po czterech rogach kosza. Dla osadzenia ich należy zaostrzyć nożem grubsze końce prętów i wtykać je przy ostatniej listwie dna w plecionkę. Pręty zaś wyginają się tak, ażeby stały pionowo; a ponieważ czynność ta wymaga nadzwyczajnej giętkości pręta, należy więc koniec dobrze zmoczyć i postępować tak ostrożnie, ażeby się ułamał.

W pewnem też oddaleniu należy wcisnąć w plecionkę zaostrzone również końce innych bocznych listew i listwy te wygiąć do góry. Cztery rogowe listwy muszą być najgrubsze.

Kiedy już listwy boczne są wstawione, umocuj je za pomocą silnej plecionki. Plecionkę taką można robić w rozmaity sposób. Opiszemy tu sposób robienia plecionki z trzema paskami odrazu.

Robotę pocznij od środka wązkiej ściany kosza. Wsuń cienkie końce prętów w ten sposób, ażeby koniec jednego paska był założony w środku pomiędzy dwiema listewkami, koniec drugiego paska w środku pomiędzy dwiema następnemi i t. d. Pierwszy pasek odłóż po za jedną listewkę do środka, drugi pasek za następną listewkę do środka i trzeci po za trzecią listwę; poczem znów pierwszy pasek przeciągnij po wierzchu dwóch listewek na zewnątrz, tak samo drugi i trzeci pasek zawsze po wierzchu dwóch listewek. Potem przeciągnij każdy pasek przez odpowiednią jedną listewkę do środka i znowu na zewnątrz przez dwie listewki. W ten sposób robi się potrójne oplecenie bardzo silne, zwane „zakładką“. Zakładka oplata się 3 do 4 razy naokoło kosza, ażeby listwy, pionowo osadzone, silnie były umocowane, a wtedy ściany przeplataj zwykłemi pojedynczemi paskami w ten sam sposób, jak robiłeś dno, to jest do środka i na zewnątrz, zawsze przez jedną listwę. Plecionkę zaś tę od czasu do czasu ubijaj do kupy widełkowatym młotkiem. Przy mniejszych robotach możesz przeplatać i po dwie listwy. Kiedy już plecionka dojdzie do żądanej wysokości, należy kosz zakończyć „brzeżkiem“. Brzeżek ten robi się w ten prawie sposób, jak zakładki wzmacniające przy dnie; różni się tylko ta robota o tyle, że nie po 3, ale po 4 paski splata się odrazu i koniec tych pasków umocowuje się w środku między czterema parami listew. Przytem pamiętaj, ażebyś każdy pasek przełożył do środka za dwiema listewkami, a na zewnątrz przed trzema. W ten sposób przeplatasz czterema paskami naraz dwa, do czterech razy w koło, aż wytworzy się brzeżek. Ale ponieważ listwy pionowe wystają jeszcze po nad ten brzeżek, więc kończysz robotę wpleceniem tych wystających końców listew, pochylając



Tak się wyrabia kosze gospodarskie.

każdą listwę na brzeg przez dwie sąsiednie stojące listwy do środka i wyciągając ją znowu na zewnątrz za trzy następne listwy i jedną znów do środka. — W ten sposób każdą listwę zaginasz i przeplatasz przez sześć listew sąsiednich, końce zaś listew obcinasz skośnie.

Jeżeli chcesz, ażeby przy koszyku były jeszcze nogi, to odwróć kosz dnem do góry, przymocuj wzdłuż brzegów nowe krótkie listewki pionowe, umocnij je i zaginaj czyli przeplataj je w sposób wyżej opisany. Po skończeniu albo też podczas samej roboty daje się z boków rączki, inaczej uszami zwane, do zrobienia których używa się dwóch pręcików wierzbowych. Pręciki te zaginasz i zakładasz za listwy ścienne, a następnie okręcasz paskami. I już masz gotowy kosz prostokątny na bieliznę.

KRONIKA.

Kredyty sadownicze w Państwowym Banku Rolnym. Z wiosną b. r. Państwowy Bank Rolny przystępuje do udzielenia kredytów na zakładanie sadów handlowych. Podania o udzielenie kredytu kierować należy do oddziału Państwowego Banku Rolnego przez właściwą Izbę Rolniczą. W podaniu należy wyszczególnić wielkość całego gospodarstwa, obszar przeznaczony pod założenie sadu, glebę i podglebie na tym obszarze, ilość drzew oraz zabezpieczenie kredytu (hipoteka, weksle lub tym podobne). Pożyczki udzielane będą na okres 3 lat, przy oprocentowaniu 2 i pół w stosunku rocznym ponad stopę dyskontową Banku Polskiego, czyli obecnie 7 i pół procent. Spłata kredytu następuje w 4 ratach półrocznych, przyczem termin płatności pierwszej raty wypada po upływie 1 i pół roku od daty realizacji kredytu.

Umorzenie drobnych zaległości podatkowych. Według okólnika Ministerstwa, umarza się z urzędu zaległości w podatkach, 1) gruntowym, 2) od nieruchomości, 3) przemysłowym, pobieranym w formie świadectw przemysłowych, 4) przemysłowym od obrotu, 5) dochodowym, 6) majątkowym, 7) od lokali, 8) od placów budowlanych, — pochodzące z wymiarów za rok podatkowy 1932 i lata poprzednie (z terminem płatności nie późniejszym niż 31-go grudnia 1933 roku), a figurujące w księgach bierczych w dn. 31 marca 1936 r., o ile ogólna suma tych zaległości w każdym z wymienionych podatków u poszczególnego płatnika nie przekracza 400 zł.

W sprawie polis asekuracyjnych austrjackich. Jak nas informują sprawa austrjackich polis asekuracyjnych posunęła się naprzód, bowiem doszło do ugody, mocą której rząd austrjacki zgodził się wypłacić 15 procent wartości polis. Umowa ta czeka na ratyfikowanie jej przez Sejm polski, poczem wejdzie w życie. Wszyscy zatem posiadacze tych polis niech się uzbroją w cierpliwość, pocieszeni nadzieją, że chociaż w małej części swoje straty będą mogli sobie powetować.

Niedobór skarbowy maleje. Prowizoryczne zestawienie dochodów i wydatków za luty wykazują niedobór w wysokości 7,500.000 zł. Od trzech miesięcy niedobór zmniejsza się nieustannie. W grudniu wynosił on 11,800.000 zł., w styczniu 9,500.000 zł., w lutym 7,500.000 zł.

470 tysięcy hektarów ordynacji i majoratów w Polsce. Niedawno zgłosił poseł Miedziński w Sejmie wniosek o zniesienie ordynacji, majoratów i fideikomisów. Ordynacji w Polsce jest 52, a obejmują one 470.000 hektarów.

Ordynacja jest to instytucja prawa spadkowego, urządzająca spadkobranie w ten sposób, że całość określonych dóbr nieruchomych pozostaje w ręku jednego tylko kolejnego spadkobiercy (ordynata) z pominięciem innych spadkobierców, którzy wbrew powszechnym zasadom, spadkobrania objętego ordynacją majątku nie dziedziczą. Dobra ordynackie nie mogą być ani dzielone, ani sprzedawane lub obciążane, a wszelkie umowy wbrew temu zawarte są nieważne. Przez ordynację rozumie się również majątek, który na podstawie rozporządzenia pierwotnego właściciela (założyciela ordynacji) przechodzi na pewnych zgóry oznaczonych potomków rodziny lub rodu (ordynatów) i nie może być ani zmniejszony, ani pozbywany.

Dla życia gospodarczego kraju, ordynacje są poniekąd szkodliwe. Są bowiem wyjęte z obiegu prawnego. Majątek ordynacki nie może być sprzedany z licytacji, a ordynat nie jest odpowiedzialny za swoje długi. Fakt ten właśnie jest zachętą dla niektórych, do uchylania się od płacenia podatków.

Złodzieje będą pokazywani publicznie. Modernizacja systemu pracy naszych władz śledczych posuwa się szybko naprzód. W dziedzinie zwalczania przestępczości wysuwa się na czoło system zapobiegawczy, podczas gdy dawniej władze policyjne wkraczały już po dokonaniu przestępstwa. Zatrzymywanie złodziei przed każdą większą uroczystością dało doskonały wynik. Również zmniejszyła się liczba wypadków kradzieżowych, wobec ustanowienia stałych posterunków w większych instytucjach użyteczności publicznej, w bankach P. K. O. i t. d. Fachowy złodziej wiedząc, iż jest pod obserwacją, obawia się dokonania przestępstwa i przeto unika miejsc, w których dawniej pracował bez przeszkód. W rozwoju dalszej akcji zapobiegawczej obecnie będzie zastosowany jeszcze jeden nowy sposób. Chodzi o to, by ostrzec publiczność w kinach, lub w teatrach przed kieszonkowcem. To też zauważony przez wywiadowcę „doliniarz“ będzie przez niego zatrzymywany i pokazywany publiczności. Taka prezentacja niewątpliwie nie przypadnie do gustu, amatorom obcych portfeli.

---

201 tysięcy zł. grzywny za oszustwo skarbowe. W r. 1931 wpłynęło do Ministerstwa Skarbu podanie dwóch przemysłowców krakowskich Lejzora Birona z ul. Starowiślnej i Rudolfa Hossnera z ul. Ks. Józefa, o zezwolenie na przywiezienie do Polski, bez cła, maszyn do wyrobu wstążek i etykiet metalowych. Obywatel czechosłowacki Hossner podawał, że przesiedlił się do Polski i tutaj chce przywieźć z Czechosłowacji maszyny, które są jego własnością. Podanie zostało uwzględnione. Później okazało się jednak, że szczegóły podania Hossnera nie odpowiadają prawdzie, gdyż pozostał on nadal obywatelem czechosłowackim i nie mieszka w Krakowie. Hossner i Biron przez fałszywe podanie szczegółów prośby narazili skarb państwa na straty. Ponieśli oni za to srogą karę. Sąd Okręgowy w Krakowie, pod przewodnictwem sędziego Wysockiego, skazał obu spryciarzy na karę po 2 lata więzienia, na zapłacenie 201 tysięcy złotych grzywny na rzecz skarbu państwa, oraz ponoszenie kosztów sądowych w kwocie około 20 tysięcy złotych.

Zabił pałką sąsiada. Za zabicie sąsiada, Antoniego Tyrpy, pałką do tłuczenia ziemniaków, Sąd

Okręgowy w Krakowie, skazał Ludwika Raka z Krzywaczki, powiat Myślenice, na 3 lata więzienia. Połowę kary darowano mu na mocy amnestji. Powodem zabójstwa były spory sąsiedzkie.

Celny strzał do kłusownika. W lasach na terenie gminy Bratocice, powiatu bocheńskiego, strażnik leśny Józef Wilk, podczas obchodu napotkał usiłującego dokonać kradzieży drzewa Jana Słoninę, który na wezwanie strażnika począł uciekać. Strażnik oddał strzał, raniąc ciężko uciekającego Słoninę. Rannego przewieziono do szpitala w Bochni.

Profanacja figury Matki Boskiej. Onegdaj we wsi Libiąż Mały, w powiecie chrzanowskim, niejaki Stefan Piwowar dopuścił się zbezczeszczenia figury Matki Boskiej i przydrożnego krzyża. Gdy to zauważyli przechodzący wieśniacy, otoczyli bluźniercę i zajęli wobec niego groźną postawę. Od zlynczowania uchroniła bluźniercę policja, która aresztowała go i odstawiła do więzienia. Piwowar, który był nieco podchmielony, odpowie za swój czyn przed sądem.

Ujęcie dwu bandytów. Policja w Brzesku aresztowała dwu znanych bandytów Wł. Drąga i H. Książka, którzy grasowali w okolicy od dłuższego czasu. Przed niedawnym czasem zamordowali oni swego kompana, również bandytę, Fr. Gargula, który był dla nich niewygodnym.

Samobójstwo naczelnika parowozowni w Tarnowie. Wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie St. Neulinger, naczelnik parowozowni w Tarnowie. Desperat samobójstwa dokonał w łóżku. Przewieziony do szpitala zakończył życie. Przypuszczalnym powodem samobójstwa, było zdenerwowanie na tle procesu z redaktorem „Wiadomości Tarnowskich" o notatkę, dotyczącą osoby denata. W przeddzień samobójstwa w tej sprawie w tarnowskim sądzie odbył się proces, w czasie którego obie strony się pogodziły. Również prokuratura umorzyła dochodzenia przeciwko śp. St. Neulingerowi w sprawach poruszonych na łamach wymienionego dziennika.

Napady bandyckie mnożą się. W Pleśnej pod Tarnowem, trzej nieznani sprawcy, strzelając z rewolwerów, wdarli się do domostwa włościanina Polka i sterroryzowawszy 71-letniego gospodarza strzałami rewolwerowemi zrabowali mu kilkaset złotych, poczem zbiegli. Nikt z domowników nie odniósł ran. Na kasjera spółdzielni mleczarskiej w Szczytnikach, koło Proszowic, Jana Chmurę, powracającego z Krakowa, w towarzystwie M. Rózgowej, napadło trzech zamaskowanych osobników, z których jeden uzbrojony był w rewolwer. Pod groźbą zastrzelenia — sprawcy zrabowali Chmurze 600 zł. a Rózgowej 60 złotych. Rabunek miał miejsce pod Szczytnikami późnym wieczorem.

Wykrycie składu przemytników w Rajczy. Po zlikwidowaniu w powiecie żywieckim 2-ch składów towarów, pochodzących z przemytu w Jaszczynie i Żywcu, straż graniczna wykryła znowu w Rajczy skład około 320 kg. towarów, jak pieprz, mąka kakaowa, wanilja itp., pochodzących z przemytu. — Sprawę przekazano do wstępnych dochodzeń władzom sądowym.

Rabunkowy napad pod Limanową. W Starej Wsi, powiat Limanowa, nieznani bandyci wtargnęli onegdaj do domu Franciszka i Salomei Ćwików, sterroryzowali ich pałką i młotkiem i zabrali 40 zł. oraz garderobę wartości 2.000 zł.

Trup w studni. Onegdaj 16-letni J. Stachoń zawiadomił zakopiański komisarjat policji państwowej, że w studni, mieszczącej się obok zamieszkałego domu J. Stopki, odkrył przypadkiem zwłoki nieznanego mężczyzny. Okazało się, że zmarłym jest Jan Strama, kolejarz z Olczy, który przed kilku miesiącami zaginął wśród niewyjaśnionych okoliczności. Zwłoki przewieziono do kostnicy. Władze śledcze przeprowadzają dochodzenia, czy zachodzi w tym wypadku samobójstwo, czy zabójstwo.

Chłopcy zabili kolegę. We wsi Grasy, powiatu brzeskiego pięciu chłopców, uczniów miejscowej szkoły powszechnej, zabiło kolegę J. Galaluka, z zazdrości, że był prymusem w szkole i cieszył się najlepszą opinją u nauczycieli.

Nieznany topielec. W Brzyściu koło Mielca wyłowiono z Wisłoki zwłoki nieznanego mężczyzny, przy którym znaleziono listy, pisane z Francji. Policja prowadzi dochodzenia nad ustaleniem identyczności topielca.

Po 20 latach wrócił z niewoli. Rogożno przeżywa obecnie nielada sensację, której tło jest następujące: W roku 1916 zaginął na wojnie niejaki Dziabas, pozostawiając w Rogożnie żonę. Ponieważ przez kilka lat Dziabas nie dawał o sobie znaku życia, znajomi uważali go za zmarłego. Dziabasowa po opłakaniu straty męża, wyszła powtórnie zamąż i miała dwoje dzieci. Po dwudziestu latach los zgotował Dziabasowej niespodziankę. Oto dnia 7 marca b. r. wrócił jej mąż i odnalazł ją w Obornikach, gdzie obecnie mieszka z drugim mężem. Jak się okazało Dziabas dostał się do niewoli rosyjskiej i przez cały czas przebywał na Syberji.

Rok trzymali córkę przywiązaną łańcuchem do żłobu. We wsi Stubno pod Przemyślem aresztowała policja włościan Dymitra i Teresę Buciów, którzy w straszliwy sposób znęcali się nad swoją córką Hanką. — Gdy policja wkroczyła, na ich obejście, zastała Hankę przymocowaną łańcuchem do żłobu, obok krowy, którą w tej chwili doiła stara Buciowa. Dziewczyna zeznała, że męka jej trwa już od roku, a przez ten czas otrzymywała jadło jedynie w postaci wodnistej zupy i starego chleba, posypanego solą bydlęcą, przyczem wcale nie dawano jej wody. Hanka przedstawiała straszliwy obraz wyniszczenia i zaniedbania. Policja z trudem zdołała ochronić bestjalskich rodziców od samosądu oburzonych kobiet, których znaczna ilość zbiegła się na ich obejście. Powodem znęcania się Buciów nad córką miała być — jak twierdzą — jej krnąbrność i nieposłuszeństwo.

Ofjara zawodu. W czasie ścinania drzewa w lesie glanowskim, (powiat Olkusz), spadająca sosna przygniotła Teofila Świdę z Glanowa, kładąc go trupem na miejscu.

Samobójstwo z powodu wizyty sekwestratora. We wsi Michałówka, w powiecie olkuskim, gospodarz W. Migza na widok sekwestratora, który miał mu zająć wieprze za zaległe podatki — powiesił się w chlewie na sznurze.

Tragiczne skutki spłoszenia się koni. Na wiadukcie pod Radomiem w czasie nadjeżdżania pociągu spłoszyły się konie, któremi powoziła na furmance 71-letnia M. Biernat, jadąc ze swym bratankiem Józefem Biernat. Konie poniosły, wywracając furmankę. M. Biernat wypadając z furmanki, doznała ciężkich obrażeń i po przyjeździe do domu zmarła. Bratanek jej Józef wyszedł z wypadku cało.

Krwawe zajścia w Przytułku. W dniu 9-go marca b. r. w Przytułku, powiatu radomskiego, w godzinach popołudniowych, na tle akcji bojkotowej antyżydowskiej, doszło na przedmieściu Zachęta do ostrego starcia między ludnością chrześćjańską a ży-

dowską, w wyniku czego został zabity jeden chrześcijanin i jeden żyd. Ponadto odniosło rany kilka osób z pośród ludności chrześcijańskiej i żydowskiej. Policja przywróciła spokój.

Konfiskata bolszewickiego numeru „Płomyka“. 25-ty numer tygodnika „Płomyk“, wydawanego przez Związek Nauczycielstwa Polskiego, a obowiązkowego (!) pisma dla dziatwy szkolnej został skonfiskowany przez komisarjat rządu w Warszawie, na skutek polecenia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Numer ten w całości był poświęcony Rosji Sowieckiej. — Niestety konfiskatą objęto numer bolszewicki zapóźno, tak, że dotarł on już do wszystkich czytelników. Do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Ośw. Publ. napływają skargi rodziców dzieci na nauczycieli, którzy grożąc dzieciom złemi notami i innemi sposobami, zmuszają do prenumerowania owego „Płomyka“ czy też „Płomyczka“. Możeby już raz wspomniane Ministerstwo energicznym krokiem zechciało położyć kres tej agitacji za czasopismami, które w programie nauki nie są wzmiankowane i uwolnić przez to szczególnie biedne dzieci od dotkliwych wydatków na prenumeratę „Płomyka“, czy też „Płomyczka“.

Skarga na Polaka jeńca włoskiego. Władze śledcze w Warszawie prowadzą dochodzenie w związku z sensacyjną skargą, jaka wpłynęła do Urzędu Prokuratorskiego, przeciwko Tadeuszowi Medyńskiemu, dziennikarzowi polskiemu, który, jak wiadomo, został wzięty do niewoli przez wojska włoskie w Abisynji i znajduje się obecnie w drodze z Włoch do Polski. Niedawno temu, tuż przed wybuchem wojny włosko-abisyńskiej Medyński wespół z kolegami swoimi St. Gumkowskim i B. Mileckim, postanowili zorganizować wycieczkę na polowanie do Abisynji. Imprezę mieli finansować wszyscy trzej. W drodze na okręcie, okazało się, że zarówno Gumkowski jak i Medyński nie posiadają pieniędzy, wobec czego wszelkie wydatki przyjął na siebie Milecki. W wyniku polowania zdobyto większe ilości skór wartości kilku tysięcy złotych. W drodze powrotnej, myśliwym starczyło tylko pieniędzy na dotarcie do Dżibutti, gdzie uzyskali pomoc finansową w polskiej placówce konsularnej, pozostawiając upolowane skóry. W kilka tygodni po powrocie do kraju Medyński otrzymał zawiadomienie z M. S. Z. o tem, że przybył do Warszawy transport skór, pozostawionych w Dżibutti. Po porozumieniu się z Gumkowskim obaj podjąć mieli przesyłkę i spieniężyć ją, bez wiedzy Mileckiego. — W międzyczasie Medyński wyjechał po raz drugi do Abisynji. Dowiedziawszy się o tem Milecki, złożył skargę do władz śledczych. Zatrzymany Gumkowski twierdzi, że winę ponosi całkowicie Medyński, którego przybycia oczekują władze.

Nie brak jeszcze naiwnych i przesądnych Warszawscy oszuści mają niewyczerpaną skarbnicę pomysłów dla nabierania naiwnych. Ostatnio na targowicach pojawili się sprzedawcy oryginalnych amuletów, sporządzonych rzekomo ze sznura, na którym usiłował popełnić samobójstwo głośny wykonawca wyroków sprawiedliwości, były kat Alfred Kalt-Maciejewski. Oszuści wykorzystują rozpowszechniony przesąd, polegający na tem, iż sznur powieszonego przynosić ma rzekomo szczęście. To też sznur byłego kata Maciejewskiego ma stanowić jakiś arcytalizman. Pod tym płaszczykiem sprzedano już za słone pieniądze wiele metrów zwykłych sznurów.

Dwie ofiary jazdy „na gapę“. Tragicznie skończyła się podróż „na gapę“ dwóch chłopców. Jechali oni w pociągu idącym z Łap do Białegostoku i gdy do przedziału wszedł konduktor, by skontrolować bilety, chłopcy obawiając się go, wyskoczyli z pociągu. Jeden z nich upadł na tor i rozbił sobie głowę, ponosząc śmierć na miejscu. – Drugi, F. Arkad, padł pod koła pociągu, które obcięły mu nogi. — Przewieziony do szpitala w Białymstoku, chłopiec zmarł w straszliwych męczarniach.

Kłonicą wypędzała czarta. We wsi Stawiny pod Łowiczem zachorowała Wł. Jagodzińska. Wezwano do niej znachorkę M. Wrzątek, która kazała chorej położyć na brzuchu deskę i zaczęła w nią bić z całej siły kłonicą, aby „wypędzić czarta“. Na szczęście krzyki katowanej usłyszał miejscowy nauczyciel, który przerwał tę niezwykłą kurację i zawiadomił o tem policję.

Groźny pożar. W Kosowie Poleskim wybuchł groźny pożar, który strawił 29 domów mieszkalnych i 44 budynki gospodarskie. Straty przekraczają 100 tysięcy złotych. Pożar powstał prawdopodobnie od iskry z komina miejscowego tartaku.

Zamiast włamywacza, zastrzelił żonę. We wsi Gambice, koło Inowrocławia, zdarzył się tragiczny wypadek. Właścicielkę 350-morgowego folwarku Weissową zbudziło nocą silne ujadanie psów. Podeszła więc do okna, aby je otworzyć. W tym momencie zbudził się mąż jej, który widząc jakąś postać przy oknie i myśląc, że to włamywacze, dobył z pod poduszki rewolwer i strzelił, raniąc ciężko w brzuch własną żonę. Ofiarę tragicznego wypadku przewieziono w stanie bardzo ciężkim do szpitala.

Pożar wsi. We wsi Patków, powiatu siedleckiego, spłonęły 84 domy, oraz część inwentarza żywego. Podczas pożaru straciła życie Aniela Zimnoch.

Śmierć wskutek porażenia prądem. W Ornontowicach na Górnym Śląsku w czasie dokonywania połączenia radjowego, zapomocą anteny z przewodem wysokiego napięcia, porażeni zostali prądem dwaj bracia Gothard i Wilhelm Jojkowie. Chłopcy ponieśli śmierć na miejscu.

Sprzedała niemowlę. Mieszkanka wsi Pieronim, w powiecie słonimskim, J. Miściukiewicz, urodziła przed kilku miesiącami dziecko i sprzedała je nieznanej kobiecie za 9 złotych. Obecnie zameldowała o tem policji, prosząc o odnalezienie nieznanej kobiety, gdyż obawia się, że dziecku może się źle powodzić.

Mewy zaatakowały Port gdyński. Z chwilą zniknięcia lodów w Porcie gdyńskim i podniesienia się temperatury, morze zaroiło się od olbrzymich stad mew, reprezentowanych przez najrozmaitsze gatunki i odmiany tych ptaków. Żerują one z niesłychaną żarłocznością tuż przy brzegach i nie obawiają się ludzi ani statków. Długotrwałe mrozy, oraz lody, jakie skuły przybrzeżne pasma morza, utrudniały tym ptakom żer i stały się przyczyną, że duża część mew zginęła z głodu. Obecnie mewy usiłują nadrobić okres głodówki, wykorzystując sprzyjające warunki atmosferyczne.

Polacy-jeńcy abisyńscy wracają do kraju. — Z Neapolu do Rzymu przybyli dwaj Polacy wzięci do niewoli przez Włochów na froncie północnym dr. Belau i Tadeusz Medyński. Obaj znajdują się pod nadzorem policji. Dr. Belau oświadczył, że czuje się niezdrów i pragnąłby udać się na kurację do Szwajcarji. Natomiast Medyński czuje się dobrze i zamierza wrócić do Polski.

Człowiek, który odstąpił 36 litrów swej krwi. Pielęgniarz w Rzymie, Alfred Anselmi, liczący 43 lata, jest niewątpliwie rekordzistą świata pod wzglę-

dem ilości krwi oddanej chorym, którzy zdrowej krwi niezbędnie potrzebują. W ciągu ostatnich 5 lat oddawał on swą krew na ten cel 73 razy w ogólnej ilości 36 i pół litrów. Mimo to Anselmi czuje się zupełnie dobrze.

Obrady Rady Ligi Narodów. Na żądanie Francji i Belgji zwołana została Rada Ligi Narodów, tym razem do Londynu. Przedmiotem obrad było zajęcie przez wojska niemieckie Nadrenji, to jest kraju, w którym Niemcy, układem lokarneńskim, zobowiązały się w kraju tym nie trzymać żadnego wojska, ani nie budować fortyfikacyj. Proponowane zastosowanie sankcyj czyli bojkotu ekonomicznego, jak przeciw Włochom, zostało zaniechane. Rozpatrywana jest natomiast propozycja sankcyj finansowych, którą nie zastosowano, natomiast Rada Ligi Narodów postanowiła zaprosić Niemcy do wzięcia udziału w rozpatrzeniu przez Radę deklaracyj rządów belgijskiego i francuskiego.

Spalili dwa kościoły. W Madrycie, w Hiszpanji w ubiegły piątek w dzielnicy Quatro Caminos utworzył się pochód protestacyjny przeciwko faszyzmowi, który wyruszył ku środkowi miasta. Około godziny 9-tej wieczorem manifestanci podpalili kościół św. Ludwika i kosciół św. Ignacego, poczem po zdobyciu szturmem składu broni, zaatakowali zbliżające się oddziały policyjne. Po krótkiej walce manifestanci zostali rozprószeni.

Pomysłowa reklama w kinach amerykańskich. Ostra walka konkurencyjna zmusza amerykańskich przedsiębiorców do wynajdywania ciągle nowych „tricków“ reklamowych. Jedno z kin amerykańskich ogłosiło, że przyjmuje zapłatę za bilety dopiero przy wychodzeniu z kina i to jedynie wtedy, kiedy widz zadowolony jest z programu. Każdy może więc nie zapłacić za bilet, jeśli oświadczy, że film mu się nie podobał. Najciekawsze jest, że eksperyment ten się udał. Jedynie 5 procent widzów skorzystało z niezapłacenia, a olbrzymia frekwencja pokryła z grubą nadwyżką straty, poniesione przez wydanie tych darmowych biletów.

Skok z 60-go piętra w Nowym Jorku. Z Nowego Jorku donoszą o tragicznym wypadku, wynikłym na tle strajku windziarzy (strajkuje ich 40 tysięcy). W jednym z drapaczy chmur na 60-tym piętrze znajduje się mieszkanie i biura miljonera Husserle. Z początkiem strajku biuro było nieczynne, gdyż przychodzenie do biura było rzeczą niemożliwą, albowiem przejście wszystkich schodów na 60-te piętro, wymagało półtorej godziny czasu. Miljoner pozostał sam w biurze. Wskutek niezałatwionej korespondencji, Husserle stracił kilkaset dolarów. Gdy we środę sekretarka zjawiła się w biurze mimo trudności komunikacyjnych, miljoner dostał ataku szału, w czasie którego zastrzelił sekretarkę i sekretarza, a następnie skoczył z 60-go piętra na bruk, ponosząc śmierć na miejscu. Ciało spadającego miljonera trafiło przechodzącą ulicą dziewczynę, która również poniosła śmierć.

4-dniowa podróż listu z Brazylji. Niejaka Olejniczakówna w Poznaniu otrzymała w dniu 9 marca list, wysłany w dniu 5 marca b. r. z Bahia w Brazylji. List szedł więc z Brazylji tylko 4 dni. Opłata poczty lotniczej wynosiła niecałe 5 zł.

Gorączka złota w Brazylji. W brazylijskim stanie Amazonka, w dolinie dopływu rzeki Rio Negro, natrafiono na pokłady kwarcu, zawierającego złoto. Inżynierowie, którzy zbadali żyły złotodajne, sądzą, iż rozciągają się one na przestrzeni około hektara. Wiadomość o pokładach złota rozeszła się lotem błyskawicy po całym kraju i do doliny Rio Negro napływają masy bezrobotnych, Indjan, poszukiwaczy farmerów, kopaczy, robotników. Odkrywcy pól złotodajnych, przerażeni tem zajściem, uformowali jednak własną straż, która pilnuje i broni ogrodzonych działek. Rząd brazylijski, dla utrzymania porządku w nowem Klondyke, wysłał oddziały wojska.

Pięćdziesiąt ofiar pożaru statku. Z Bagdadu donoszą, że w pobliżu miejscowości Amarah nad Tygrysem wybuchł pożar na statku rzecznym, na pokładzie którego znajdowało się 230 pasażerów, przeważnie Beduinów. W czasie paniki 23 osoby, w tej liczbie kilka kobiet i dzieci, znalazły śmierć w płomieniach, a 28 osób zginęło w nurtach rzeki. Przyczyny pożaru na razie nie ustalono.

Walki koło Ambą Aradam



zakończyły się zwycięstwem Włochów. Obecnie oddziały włoskie wzmacniają tam swe pozycje, które mają stanowić bazę operacyjną dla najbliższych operacyj wojennych. Zdjęcie przedstawia krajobraz okolicy Amba Aradam.

RZECZY CIEKAWE.

Wynalazki i zdobycze techniki w 1935 roku.

Rok 1935 zapisał się złotemi głoskami w dziedzinie rozwoju techniki i wiedzy.

Wynalazki, które przed kilku jeszcze laty uważane były za utopię, w roku obecnym przystosowane zostały do życia i stały się zdobyczami ludzkości. Na rozwój wynalazczości wpłynęła w pewnym stopniu... wojna włosko-abisyńska a specjalnie sankcje, któremi świat cały groził Italji.

Przejdziemy po kolei urzędy patentowe i pracownie naukowe.

W roku ubiegłym wynaleziony został sposób wydobywania cukru... ze słomy. Wynalazek ten dokonany został jednocześnie przez uczonych dwóch krajów Europy, — a mianowicie w Niemczech i Rosji sowieckiej.

Wynalazek, który zawdzięczamy włosko-abisyńskiej — to wytwarzanie syntetycznej wełny, otrzymywanej z kazeiny, produktu białkowego, znajdującego się w mleku.

Włochy, zagrożone sankcjami, wyprodukowały wełnę z... mleka.

Wynaleziony został również w roku obecnym środek neutralizujący działanie gazów trujących w kopalniach węgla, postrach górników całego świata, którzy wskutek zatrucia i wybuchów masowo ginęli w katastrofach kopalnianych. Nowy wynalazek został wypróbowany z dobrym skutkiem w Zagłębiu Donieckiem w Sowietach.

W dziedzinie lotnictwa ewenementem stały się lilipucie samolociki, nazywane popularnie — „pchłami powietrznemi".

Rakiety: Goddard w Ameryce i Obert w Niemczech pracują na swoim odcinku dla potrzeb wojskowych swoich krajów. — Loty międzyplanetarne i rakietowe mają przed sobą olbrzymią przyszłość.

W roku 1935 posunęły się naprzód sensacyjne badania nad zastosowaniem „promieni śmierci". Badania te prowadzi słynny Marconi, na wybrzeżu morskiem w Anglji. Olbrzymia część wybrzeża ogrodzona została drutem kolczastym, przez który przepuszczone zostały promienie śmierci. Oczywiście żadna żywa istota nie może zbliżyć się do niebezpiecznych zasieków. Wynalazek ten może położyć kres wszystkim wojnom na ziemi, ale zato... przenieść je w przestworza.

Ulepszone zostały również dwa doniosłe dla nauki wynalazki. A mianowicie: elektryczny mikroskop i elektryczny teleskop.. Dotychczas maksymalną granicą mikroskopów było powiększanie przedmiotów do 1/5.000 milimetra. — Zigmondry wprowadził system fotografowania badanych przedmiotów po oddaniu ich naświetlaniu promieniami ultrafioletowemi, uzyskując przez to możność badania objektów wielkości 1/20.000 milimetra. Do wynalazków roku ubiegłego należy też fotografowanie w ciemności za pomocą promieui infra-czerwonych.

Pszczoły bez żądeł.

W południowej Rodezji (Afryka południowa) żyje pewien rodzaj pszczół, które nie mają żądła. Pszczoła ta jest mniejsza od normalnej wielkości muchy pokojowej. Niemniej jednak są one więcej pracowite i zbierają bardzo pilnie słodki tamtejszy miód, który posiada bardzo arɔmatyczny zapach. Są zamiary zaaklimatyzowania ich w Europie. Pszczoły te są prawie całkiem czarne i odznaczają się tem, że bardzo prędko latają.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Marcin Kossowski** w P.: Najlepiej rozwiązania zagadek przesyłać na pocztówce. Jest taniej Termin przesunęliśmy nieco. — **„Siejba"** w J.: Wynik konkursu zamieścimy w następnym numerze. — **Stanisław Jucha** w M.: Obydwa ostatnio nadesłane utwory nie nadają się dla „Roli". Szersze n. p. i drobiazgowe rozprawy o księżniczce Auguście Montlear wcale czytelników „Roli" nie zainteresowałyby. — **Karol Lech** w D.: Zagadki do zamieszczenia w „Roli" trzeba nadsyłać wraz z rozwiązaniem. Na rozwiązywanie my czasu nie mamy a tylko kontrolujemy, czy zagadki nie są zbyt łatwe Wzajemnie pozdrawiamy Pana.

Zagadki do nagrody.

1. Łamigłówka.

(Ułożył N. N. z K.).

A	A	A	A
A	I	I	K
K	K	L	P
P	R	R	R

Pierwsze cieniem się okrywa,
Drugie ptakom niedorosło,
W trzeciem spacer się odbywa,
Czwarte ród człowieczy niosło

2. Szarady.

Pierwsze częścią kraju wschodniego włada,
Drugie poczciwy po śmierci posiada;
Razem zaś wziąwszy mogę rzec śmiele
Iż teraz takich znajdziemy wiele.

II.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

Pierwsza z połową drugiej była klęską [smutną,
W której wiele poległo śmiercią okrutną,
Druga połowa drugiej jest to samogłoska,
Bez której się nie obejdzie jak zegar bez [włoska,
Trzecia z czwartą jest bardzo potrzebne [narzędzie,
Tak salon jak kowal posiada je wszędzie.
Całość jest wielką plagą w naszej społe-[czności,
Bo nikt jej nie dostrzeże, choć w tejże [bliskości.

III.

Pierwsza jest litera jak inne potrzebna,
Druga nam nie daje czuć koszuli braku,
Trzecią czyń co możesz, to cnota chwalebna,
Zaś całość tak konieczna jak zegar na haku.

IV.

Pierwsze — duży urok,
Drugie — ofiarujesz,
Gdy w całości słuchasz,
To żar we krwi czujesz.

3. Układanki.

(Ułożył Jan Smaza z Z.).

1. Spółoska (fonet.) + parowów = imię żeńskie.
2. Ptak + spółgłoska fonet. = imię męsk.
3. Kraj w Afryce pułud. + zaimek = imię żeńskie.
4. Miara pow. + zwierzę = imię męskie.

4. Bilety wizytowe.

I.

Iwan Rehogoc

Wyszukać kraj, w którym mieszka ta osoba

II.

Adam Czekirub

Z liter odgadnąć imię i nazwisko osoby znane czytelnikom „Roli".

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 30 marca b. r.

Znaczenie zagadek z Nr. 10 „Roli": 1. Logogryf: Truciciełki. 2. Szarady: I. Pantofle. II. Łamigłówka. III. Komora. 3. Wędrująca sylaba: Ataman, satyra, gratka, lokata, warjat, sałata, szatan, satyna, ateusz

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Marcin Kossowski z P. i otrzymał nagrodę.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6.

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 17 marca b. r.

Pszenica	19·00—19·75	Słoma długa	3·50—4·00
Żyto	13·25—13·70	Ziemniaki stoł.	4·50—4·75
Owies	15·00—15·50	Koniczyna na-sienn. czer.	160·00—165·00
Jęczmień	14·00—14·25		
Fasola biała	23·50—24·50	Mąka pszen.	35·50—37·50
Groch zwyk.	25·00—27·00	Mąka żytnia	21·25—21.50
Siano słodk.	7·50— 8·00	Otręby pszen.	9·75—10·00
Łubin żółty	13·00—13·25	Otręby żytnie	9·75—10·00
Konicz.pastew	9·00— 9·50	Mąka czerw.	9.75—10·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

O to samo.

Córka: — Tatusiu, zaręczyłam się z Jankiem.

Ojciec: — Tak? A czy ten młody człowiek ma majątek?

Córka: — Wy mężczyźni jesteście naprawdę dziwni. O to samo zapytał mnie Janek co do ciebie natychmiast po oświadczynach.



Dyskretna.

Dziewczyna wiejska u fotografa:

— Chciałbym, ażeby mnie pan sfotografował z tyłu.

— Czemuż z tyłu? — pyta fotograf.

— Dlatego, że fotografję chcę załączyć do ogłoszenia matrymonjalnego, a nie chcę, żeby konkurent wiedział, kim jestem.







Za zmianę adresu należy się 40 groszy.